

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 42 ● 18 X 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- W KRAKOWIE
o postępie pedagogicznym
- JAKI JEST NASZ DOM
dwadzieścia lat hotelu
nauczycielskiego
- LIST DO NOWICJUSZA
posłanie starszej koleżanki
- SUPLEMENT
do „Zamachu na Związek”



— Wydzielenie szkół policealnych z zespołu zwykłych szkół średnich, uważam za krok niezbędny — mówi **TADEUSZ GÓRECKI** — dyrektor Policealnego Studium Hotelarsko-Turystycznego w Warszawie. Rozmowa z nim na str. 7

Fot. Marek Suchecki

KORESPONDENCJA Z RFN

NA HAŁDACH?

JERZY KRAŚNIEWSKI

Hamburski kurator oświaty, Wolfgang Neckel, jest wyraźnie poruszony, gdy mówi, że od dziewięciu lat szkoły w jego „mieście-kraju” prawie nie zatrudniają młodych nauczycieli. Są zespoły pedagogiczne, w których najmłodszy już dawno przekroczył trzydziestkę. Przekonałem się o tym w renomowanym gimnazjum Rahelstedt. Jedną z pań, najmłodsza jak podkreślano żartobliwie w rozmowie, niedawno ukończyła 35 lat i nie wskazuje na to, aby można było przyjąć jakiegoś absolwenta uniwersytetu. Etat zwalnia się wówczas, gdy kolega przechodzi na emeryturę. Jakże są przyczyny jego zastoju? A jakie mogą być jego skutki? Czy sytuację w kraju Hamburg można traktować jako typową dla całej Republiki Federalnej Niemiec?

W wielkim portowym mieście co rok stara się o pracę w szkole 2—3 tys. młodych adeptów tego trudnego zawodu. Z początkiem sierpnia br. przyjęto tylko 80. Władze szkolne Hamburga tłumaczą, że nie jest to zła wola urzędu do spraw oświaty, ani też senatu miasta, który decyduje o wielkości funduszu. Zapewne podobnego typu usprawiedliwienia usłyszeliśmy w wielu innych landach. A wszędzie uzupełniono by tę opinię informacją, że... wszystkiemu winne dzieci, których jest coraz mniej.

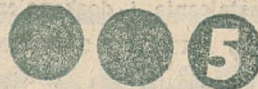
WIDOK Z BONN

Doktor Matthias Heister, dyrektor generalny mieszczącej się w Bonn Federalno-Krajowej Komisji do Spraw Planowania Rozwoju Oświaty i Badań Naukowych, mógł sobie pozwolić na większą otwartość.

Komisja, której pracami współkieruje, nie jest związana ani z rządem federalnym, ani żadnym landem. Jej prace są finansowane przez urząd prezydenta RFN, co pracownikom zapewnia pewien komfort psychiczny. Mogą, jak usłyszałem, obiektywnie badać rzeczywistość i przedstawiać politykom fakty, o których powinni wiedzieć dziś, zanim jutro zrobią to, co zamierzają. Z dokumentacji zebranej przez komisję wynika, że od 1966 r. Niemcy zachodnie zafundowały sobie nowe zjawisko — głęboki niż demograficzny. W tymże właśnie roku liczba urodzeń była o połowę mniejsza niż w latach poprzedzających. W początkach lat 70. wahała się ona w granicach 500—600 tysięcy dzieci. W tej liczbie 10 procent stanowiły niemowlaki obcokrajowców. Poziom ten utrzymywał się przez wiele lat. Do dziś ludzie żartując mówią, że doszło do „pigulkowego załamania”. Był to efekt masowego stosowania środków antykoncepcyjnych, w tym także pigulek.

Faktycznie przyczyny były inne. Boć ekonomiczny w RFN sprawił, że niemała część młodych małżeństw chciała przede wszystkim mieć, a dzieci przeskakałyby w tych zabiegach. Mniej zamożni rodzice powstrzymywali się z decyzjami z powodu wzrostu kosztów utrzymania i wychowania dzieci. Jeśli dotychczasowe tendencje populacyjne nie zostaną przełamane w 1990 roku w szkołach np. Hamburga będzie o połowę mniej dzieci niż w 1975 r.

Z takiego obrotu sprawy cieszyli się nauczyciele. W klasach malała liczba uczniów,



NIEPOKOJE

CAŁY TEN ZGIEŁK

TERESA KONARSKA

Między winą (jeżeli zostanie udowodniona) a karą (jeżeli zostanie orzeczona) jest 33 lata oddanej i mrowczej pracy nauczycielskiej. To jest fakt, którego nikt nie neguje. Co z tym począć?

Pytań jest więcej: Jak dzisiaj, po tylu latach pracy, przekonać dyrektora Romana Kałużę, o tym, że jego metody i styl pracy, zawsze (!) były anachroniczne i niemożliwe, niewłaściwe lub wręcz naganne?

Trudno, tym bardziej, że nikt wcześniej, czyli przez 24 lata od kiedy objął niewielką szkółkę w Garbcach, nie zauważył tego (z urzędu). Jeszcze kiedy był powiat w Miliczu, wspomina inspektor Jan Olech, Kałuża, był wyróżniany i nagradzany, więcej, stawiany za wzór innym dyrektorom — miał bowiem na swoim koncie najwięcej przeprowadzonych hospitacji.

Obawiam się, że przekonanie dyrektora jest wręcz niemożliwe także i z tego powodu, iż dopuszczono najbardziej „bru-

talną” formę „perswazji” (w odczuciu nauczycieli): postępowanie dyscyplinarne.

★

Przed salą rozpraw w urzędzie wojewódzkim we Wrocławiu grono pedagogiczne w komplecie: pięć pań i dyrektor, dźwigający ogromną tekę środków dowodowych, czyli protokoły z rad pedagogicznych. Mógł iść „spokojnie” na emeryturę, ale on musi się obronić, mówić na stronie.

Wiem już, że nie może wejść na salę, gdyż „komisje dyscyplinarne działają dyskretnie, dbając o autorytet nauczyciela!”. I żadna publiczność nie jest wskazana. (W gminie Zmigród wszyscy oczywiście wiedzą, że dyrektor ma dyscyplinarkę.)



KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

INAUGURACJA ROKU KULTURALNEGO W KRAKOWIE

5 i 6 października w Krakowie odbyła się inauguracja roku kulturalnego ZNP dla okręgów południowo-wschodniej części kraju. Uczestniczyli w niej przewodniczący okręgowych komisji społeczno-kulturalnych, kierownicy klubów nauczycielskich i przedstawiciele kuratorów oświaty i wychowania z tych województw. W imprezie wzięli też udział przedstawiciele kierownictwa ZNP, Zakładu Usług Społecznych Resortu Oświaty i Wychowania oraz gospodarze m. Krakowa.

W części artystycznej wystąpił m.in. zespół muzyczny „Retro” z Rzeszowa oraz zespół pieśni i tańca „Krakowiaczy Ziemi Brzeskiej” działający przy Zarządzie Oddziału ZNP. Współorganizatorem imprezy był Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie.

SEMINARIUM OŚWIATOWE

W Olszynie (woj. radomskie) Ministerstwo Oświaty i Wychowania zorganizowało seminarium dla kuratorów oświaty i wychowania (7-8 października). Rozpatrywane były dwa tematy: „Współdziałanie administracji oświatowej ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego”; „Doskonalenie pracy wychowawczej szkół w świetle potrzeb społecznych”. Obradom przewodniczyła minister oświaty i wychowania Joanna Michałowska-Gumowska. Wśród zaproszonych gości (w pierwszym dniu seminarium uczestniczyli: kierownik sektora oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Jan Zaciara, doradca prezesa Rady Ministrów — Anna Foss oraz gospodarze województwa).

GOŚCIE Z NRD

Na zaproszenie Krajowej Rady Nauki ZNP, w dniach 7-10 października przebywała w Krakowie grupa aktywistów związkowego „Nauka” z NRD której przewodniczył prof. dr Rolf Rinke. Daliśmy, że na początku września br. kierownictwo Krajowej Rady Nauki z prezesem Wittem Majewskim na czele złożyło wizytę związkowcom NRD.

Goście z Berlina zapoznali się z pracą ZNP w Akademii Górniczo-Hutniczej i Uniwersytecie Jagiellońskim oraz zwiedzili zabytki Krakowa i okolice. Wizytę zakończyło podpisanie 8 października porozumienia o współpracy między Związkiem Branżowym Pracowników Nauki Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych i Krajową Radą Nauki ZNP.

Z PRAC KOMISJI ZWIĄZKOWYCH

8 października odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji Ekonomiczno-Prawnej i Ochrony Pracy ZG ZNP z udziałem przedstawicieli Komisji Socjalnej oraz Krajowego Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. Rozpatrzono projekty zmian w zarządzeniu ministra oświaty w sprawie dodatku mieszkaniowego oraz w rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie orzekania o chorobach zawodowych. Ugodnione zostały również terminy opracowania materiałów na posiedzenia Zarządu Głównego ZNP i jego Prezydium na IV kwartał br. w sprawach objętych zakresem działania Komisji. Obradom przewodniczył Mieczysław Bien.

9 października obradowała Komisja Pedagogiczna ZG ZNP pod przewodnictwem Adolfa Sypko. Tematem obrad była ocena realizacji uchwał Zarządu Głównego ZNP w sprawach systemu edukacji narodowej oraz kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli.

AKTYW Z TRZEBNA

9 października w siedzibie Zarządu Głównego ZNP gościli prezesi ognisk i członkowie Zarządu Oddziału ZNP z Trzebna, woj. wrocławskie. W spotkaniu, w którym uczestniczyła Barbara Gryzbowska — kier. Wydziału Organizacyjnego ZG ZNP, rozmawiano o aktualnych problemach pracy Związku.

Serdecznie dziękujemy tym wszystkim Zarządom Okręgów, Oddziałów i Ognisk ZNP, Kuratoriom Oświaty i Wychowania, dyrektorom szkół, którzy zaprosili nas na uroczystość Dnia Edukacji Narodowej.

Redakcja

LIST DO

NOWICJUSZA

Jesteś młodym nauczycielem z głową mniej lub bardziej napchaną teorią i wchodzisz do szkoły. W tej głowie mentlik jeszcze większy niż podczas najcięższego egzaminu z czasów studiów, bo ten egzamin praktyczny okazuje się być o wiele, wiele trudniejszy, niż Ci się w czasie pobierania nauk wydawało.

Uczniowie poddają Cię próbie — „na co u Niego można sobie pozwolić?”. Nauczyciele patrzy z boku — „jaki też ten nowy kolega będzie w pracy?”. Dyrektor przydziela Ci opiekuna, który na dobrą sprawę wcale tym opiekunem być nie chce i jeszcze nie raz usłyszysz, Nowicjuszu, od tego zasłużonego — „Mnie nikt nie pomagał, do wszystkiego dochodziłem sam, a młodzi od razu by chcieli wszystko umieć” lub przy okazji przydziela zadań dodatkowych — „Ja się już napracowałem, teraz niech młodzi pokażą co potrafią”. W tej sytuacji opiekun jest tylko fikcją. W tym momencie może się zacząć proces rutynizowania Ciebie.

Po pierwsze — „Będziesz, Nowicjuszu, pisał konspekty. W konspekcie musi być na początku... potem... w środku... i na końcu...”. To nie, że Cię może uczone inaczej, u mnie będziesz pisał w ten sposób”.

Po drugie — „Przyjdę do Pana na hospitację na lekcję... Omówienie hospitacji jest takim praniem mózgu o celach, zasadach, metodach, formach a nadto ogniach lekcyjnych, że sam już nie wiesz biedny Nowicjuszu, kto tu ma rację. Czy profesorowie, którzy roztańczyli przed tobą wizję niesztampowego nauczania, czy praktyk-pracodawca. Jak to się stało, że znana Ci forma ma być teraz metodą i o co tu w ogóle idzie?”

Etap następny to lekcja pokazowa. Jedziesz, Nowicjuszu, pełen nadziei, że zobaczysz przykład, jak to powinno być? Zasiadasz i cóż widzisz? Wśród wielu „marionetek” pociąganych za sznureczki, stoi naczelnia „marionetka” i odgrywa swą wielką rolę wśród pomocy zgromadzonych pewnie z całego rejonu. W drodze powrotnej zastanawiasz się, gdzie te cele, gdzie zasady, o których Cię niedawno pouczano i co Ci to dało? Ty nie masz na to ani

ŻYCZĘ CI WIECZNEJ MŁODOŚCI

tylu pomocy, ani czasu (lekcja trwała 70 minut bez przerwy).

Punkt czwarty jest tak ogłupiający, że nawet najtwardszą głowę rozmiękczy do cna. To dokumentacja. Na przykład plan pracy wychowawczej — „Nie wie Pan, na czym to polega? To proszę sobie wziąć przykładowy plan od kolegi i zobaczyć jak to się robi”. Bierzesz, patrzysz, pełno górnolotnych podręcznikowych haseł, więc nie bardzo wiedząc co z tym fantem zrobić — przepisujesz. W ten sposób efekt osiągasz najszybciej — plan masz. W ten sam sposób jesteś później współtwórcą planu szkoły.

Etap następny, to nauka praktycznych oddziaływań wychowawczych. Zbierasz uwagi o tym, że gazetka w twojej klasie była najbrzydsza, że apel był do nieczego, bo Wojtek i Piotrek jękali się przy mówieniu wiersza. Stąd wyciągasz dalsze nauki — „do wszelkich prac trzeba brać tylko uczniów najlepszych, reszta się nie nadaje i można za to oberwać”.

Powoli stajesz się pseudonauczycielem w pełnym tego słowa znaczeniu. W drugim roku swojej pracy zaczynasz mieć „sukcesy”.

— Nie musisz już opracowywać konspektów, przepisujesz je z zeszytowanego zeszytu (nawet jeśli dyrektor zażąda go od Ciebie), zawsze możesz powiedzieć, że zgubiłeś. Po co wysilać się nad nowymi, skoro raz na zawsze ustalono, co w nich ma być?

— Umiesz już opracowywać plan, przy czym słowo opracowywanie jest tu równoznaczne z przepisywaniem.

— Na hospitacyjną lekcję masz już tyle czasu, że możesz poświęcić na jej przygotowanie kilka godzin, a nawet dni (są więc i zasady, i formy, i ogniwa, metody i cele).

— Nie masz już problemów z dyscypliną, bo wreszcie dzieci Cię boją.

— Nawet poprowadziłeś lekcję pokazową, też siedemdziesięciminutowa i też z „marionetkami” i pomocami z całej gminy, a jakże!

— Masz już samorząd w swojej klasie, wybraliście przecież przewodniczącego, zastępcę i skarbnika, i to w demokratycz-

nych wyborach, a jak im coś polecisz — zawsze zrobią.

— Gazetki w Twojej klasie są już piękne, a apele na najwyższym poziomie w recytacjach.

— Jeśli chodzi o zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze i pozalekcyjne, to wiesz już czego pilnować najbardziej — wpisów do dziennika „co i z kim się robiło i jakie osiągnięto efekty”, reszta jest mało ważna.

— Na radach podsumowujących i omówieniach hospitacyjnych lekcji umiesz już dokonywać samooceny — wypiewujesz nad sobą psalmy pochwalne (ale zawsze udając skromność) i zrezygnujesz z mówienia o błędach, bo to nie popłaca.

I w ten sposób dochodzisz po trzech latach do pasowania na nauczyciela. Czujesz się mocny w arkanach „sztuczki” pedagogicznej. Jeśli jednak rzeczywiście uwierzyłeś, że wtedy droga do pedagoga, to w tym momencie przestałeś nim być. Nie byłes nim w pełni wstępując do zawodu, ale miałeś wówczas przynajmniej otwartą głowę. Teraz pozostał Ci już tylko, przepraszam za wyrażenie, „zakuty łeb”. Calej Twoje działania to fikcja i długo jeszcze będziesz się dziwił, że Twoje problemy wychowawcze coraz to narastają, że dzieci nie wykazują chęci do nauki i coraz trudniej im coś wtłoczyć do głowy. Będziesz obwiniał wszystkich dokoła: rodziców, innych nauczycieli, uczniów, programy, ale nie samego siebie. Staniesz się „starym” duszą, zrutynowanym, zgnuśnianym pracownikiem oświaty.

Musisz się wiele nauczyć, Nowicjuszu! Teoria ze szkół to bardzo mało. Musisz wiele czytać, obserwować, analizować, wyciągać wnioski. Musisz nauczyć siebie i swych uczniów organizowania i planowania pracy, poszukiwania właściwych metod umiejętności współdziałania z innymi. Nie może to być jednak sztuka dla sztuki. Te wszystkie działania muszą czemuś służyć i to służyć konkretnie Twoim wychowankom. Musisz być twórczy w myśl słów Tadeusza Kotarbińskiego: „Niechaj badacz będzie nauczycielem, a nauczyciel badaczem”. Jest to droga o wiele trudniejsza i dłuższa od tej opisanej na początku, ale o wiele owocniejsza. Nie próbuj jednak swego lenistwa czy niewiedzy ubrać w słowo „nowatorstwo”. Te słowa wyjątkowo nie idą ze sobą w parze. I nie myśl, że kogokolwiek uda Ci się na to nabrać.

Rutyna nie jest wprost proporcjonalna do stażu pracy. Znam wielu nauczycieli nawet z 30-letnim stażem pracy, którzy pozostali młodymi, otwartymi na wiedzę pedagogami, pełnymi pomysłów. Oni jednak nigdy swych działań nie widzieli w kategoriach plan, gazetka, hospitacja... lecz cele koncentrowali w dziecku, zadając sobie zawsze pytanie — „jak to moje działania wzbogaci osobowość moich wychowanków?”.

Życzę Ci wiecznej młodości Nowicjuszu!

DANUTA
ADAMCZEWSKA-KROLIKOWSKA
Złoty Stok

OD REDAKCJI:

Ten list przesłała nam doświadczona nauczycielka. Jej refleksje, być może, przdadzą się właśnie Tobie — młodemu, początkującemu nauczycielowi.

W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI

PLĄCE — TEMAT DYŻURNY

Mimo iż porządek obrad pierwszego powakacyjnego plenarnego posiedzenia Krajowej Rady Nauki przewidywał przedyskutowanie kilku problemów (współpraca z zagranicą, działalność gospodarcza, przyznanie odznak związkowych), to jednak wrześniejsze spotkanie przebiegało głównie pod znakiem płac. Właśnie ten bowiem punkt wzbudził najwyższą reakcję członków rady i najwięcej słów krytyki pod adresem władz administracyjnych nauki.

Pretekstem do dyskusji stała się informacja o przebiegu regulacji płac nauczycieli akademickich. Przypomnijmy, że od 1 października w uczelniach obowiązują nowe stawki płac zasadniczych właśnie tej grupy pracowników. Globalnie rzecz biorąc, podwyżki zapowiadały się znaczące: — średnio około 6 tys. zł na osobę. Niestety, jak stwierdzono w dyskusji, praktyka odbiegała od oczekiwań środowiska w tym względzie. W zasadzie rada może być umiarkowanie usatysfakcjonowana jedynie z podwyżek płac grupy samodzielnych pracowników nauki, to jest profesorów i docentów. Inni nauczyciele, głównie zaś ci najmłodszy, kolejny raz otrzymali podwyżki mniejsze niż postulowali związkowcy.

W sumie można powiedzieć, że znów mamy do czynienia z łataniem dziur w portfelach — stwierdzono w dyskusji. Niestety, nie zastąpi to kompleksowego rozwiązania narosłych problemów płacowych. Tym bardziej, że to, co się dzieje jeśli idzie o zarobki, nie konsoliduje nauki lecz wprost przeciwnie — dzieli ją na brzoza i resorty. Oliwą do ognia dyskusji była informacja, iż do KRN wpłynęły dwa protesty w sprawie nowych stawek płac zasadniczych: od związkowców z Akademii Mu-

zycznej w Krakowie (którzy są oburzeni, iż wbrew wcześniejszym obietnicom wykładowcy tej szkoły otrzymali ledwie 20 proc. podwyżkę), oraz rady zakładowej z Akademii Rolniczej w Poznaniu (która w swym stanowisku oprotowała całość obecnego systemu płac).

Jak się jednak w toku dyskusji okazało, bodaj jeszcze więcej pretensji pod adresem „sterujących” placami mogą mieć pracownicy instytutów oraz ci pracownicy uczelni, którzy nie są nauczycielami akademickimi. W ferworze dyskusji padło i takie oskarżenie, iż „nienauczycieli tylko w tym roku wykiwno już co najmniej dwa razy”. Najpierw bowiem obiecywano im podwyżki od stycznia, potem od maja, a w czerwcu obietnice zostały przesunięte na październik. Co gorsza, wszystko wskazuje, że nie będą to żadne znaczące pieniądze, stwierdzono. Albowiem ze średniej puli, która ma przypadać na każdego nienauczyciela, rektorzy mają obowiązek wyliczyć co najmniej dwa fundusze rezerwowe (na premie i dodatkowe nagrody). Ile zatem zostanie na średnią podwyżkę? Czy w ogóle/będzie ona w stanie zrównoważyć samą tylko inflację? Tym bardziej, że jest o tyle miesięcy późniejsza. Już dziś, podkreślili członkowie rady, dochodzi w związku z tym do paradoksalnych sytuacji. Z jednej strony pracownicy obsługi dosłownie uciekają z uczelni, z drugiej zdarzyć się może, że sprzątaczką zarobi więcej niż adiunkta. Po prostu dlatego, że z powodu braku personelu będzie ona pracowała na zlecenie. Ktoś przecież sprzątać musi...

Wręcz fatalnie, jeśli mowa o regulacji płac, przedstawia się sytuacja instytutów resortowych — stwierdzili członkowie rady. Przede wszystkim dlatego, że o ile u-

czelnie i instytuty PAN mają z kłm dyskutować o płacach (z ministrem, sekretarzem naukowym Akademii), o tyle związkowcy „resortowi” nie mają partnera do takich rozmów. Z drugiej strony Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych namawia do podpisywania zakładów porozumień płacowych, ale dyrekcje instytutów, póki co, nie zawsze mogą się na to zdecydować. Dlatego, że będąc finansowanymi z centralnych funduszy na badania naukowe, musiałyby wiedzieć, jaką gotówką na dany rok będą dysponować. Niestety, nie wiedzą jednak, na co sobie „mogą pozwolić” z tego tylko powodu, iż dużo centralnych programów badawczo-rozwojowych nie jest jeszcze zatwierdzonych. Tym samym nie wiadomo, jakimi funduszami dany instytut będzie rozporządzał.

W sumie członkowie rady dość pesymistycznie ocenili obecną sytuację panującą zarówno w uczelniach jak i w innych instytucjach naukowych. Nie jest to pierwsza tego typu ocena. Co gorsza, najbliższe lata — jak stwierdzono — również nie zapowiadają się lepiej. Po prostu brak pieniędzy. Co z tym fantem zrobić? Na odpowiedź na to pytanie, niestety, wszyscy chyba będziemy musieli jednak poczekać.

W mniej „gorących” punktach posi dzenia członkowie rady zaakceptowali działalność prezydium i zespołu do spraw współpracy z zagranicą, przyjęli do wiadomości informację o założeniach rozpoczętej się działalności gospodarczej KRN, zaakceptowali projekt zwiększenia stawek zasiłków statutowych. Ponadto podjęli decyzję w sprawie przyznania złotych odznak ZNP indywidualnych, dwóch odznak zespołowych (dla organizacji zakładowych) oraz odznak za tajne nauczanie. (WS)

MARIA KALIŃSKA

JAKI OBRAZ?

Z listą, zawierającą około setki nazwisk uznanych nauczycieli, nowatorów i kilkoma szkołami, od lat prowadzonymi w terenie poszukiwaniami, Kraków zajmuje 2-3 miejsce w innowacyjności i nowatorstwie pedagogicznym w kraju. Ta znakomita lokata nikomu, na szczęście, nie przesłania codziennego stanu szkolnej praktyki. Dowód? Oto, choć to formalnie „nie sezon” (nowa, krajowa RPP niedawno powstała i jest jeszcze w „rozruchu” poprzednia wojewódzka już nie istnieje, a nowej jeszcze nie powołano), Zarząd Okręgu ZNP pierwsze w tym roku szkolnym posiedzenie plenarne poświęcił uczestnictwu członków Związku w ruchu postępu pedagogicznego. Jaki obraz ukazały obrady? Jakże sformułowano zadania dla prawie 10 tysięcy krakowskich nauczycieli — związkowców?

Przedmiotem obrachunku z przeszłości stały się ostatnie trzy lata — czas od reaktywowania w 1984 r. ruchu nowatorskiego w nowym kształcie. W Krakowie wyznaczony kadencją WRPP. Dla związkowców krzepiące jest, że inicjatywa, która narodziła się w ZNP i przez wiele lat była przez organizację rozwijana, została obecnie wmontowana niejako w system oświatowy, stając się jedną z dźwigni unowocześnienia warsztatu pracy nauczyciela. Dzisiejsza rada postępu to zespół ekspertów, naukowców, działających na rzecz nowatorów w szkołach i placówkach oświatowych. Krakowska liczyła 30 osób, kierowanych przez doc. dr. hab. Stanisława Palke, dyrektora Instytutu Pedagogiki UJ, zapalonego entuzjastę i społecznika. Dziś zresztą z doświadczenia wiadomo, że 30 osób to zespół zbyt skromny liczebnie, by mógł podjąć wszystkim zadaniom; wiadomo także, że bez doc. Palke nikt sobie nie wyobraża dalszego funkcjonowania tego ciała.

Jaki jest bilans tych trzech lat? Główny cel: ożywienie ruchu nowatorskiego wśród nauczycieli w nawiązaniu do niedgdyjszych tradycji, stworzenie systemu, instytucji wspomagających przez uaktywnienie bibliotek pedagogicznych oraz kadry naukowej instytutów badawczych i wykorzystanie czasopism — został w dużym stopniu osiągnięty. Korzystając głównie ze struktury organizacyjnej ODN, sięgano do pomocy Kuratorium, Związku i krakowskich uczelni. W rezultacie już w roku szkolnym 84/85 powstały trzy kluby nauczycieli nowatorów w samym Krakowie, w następnym latach powoływano dalsze, także w większych ośrodkach miejsko-gminnych województwa.

Jest więc świetny klub „Novum” w Skawinie, działający przy filii WBP, jest Wojewódzki Klub Postępu Pedagogicznego Nauczycieli Przedszkolnych przy Krakowskiej Sekcji Polskiego Komitetu Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego, a także Klub Nowatorstwa Pedagogicznego w XV LO. Pracują głównie w sekcjach specjalistycznych, obejmujących praktycznie wszystkie szkolne dyscypliny i wykorzystują znane, tradycyjne formy pracy: dyskusyjne spotkania klubowe, spotkania przy warsztacie pracy, seminaria, wycieczki naukowe itp. Kilkuletnia przerwa w ist-



WOJCIECH SKOWRONSKI — nauczyciel Zasadniczej Szkoły Elektrycznej nr 1 w Warszawie. Fot. Marek Suchecki

Zarząd Okręgu zwrócił się do wszystkich ogniw z takim oto zestawem pytań. Odpowiedź na część z nich stanowi określenie się wobec środowiska, a często samego siebie.

1. Kto spośród grona Koleżanek i Kolegów jest autorem opublikowanego lub oddanego do druku artykułu?
2. Kto spośród Koleżanek i Kolegów przedstawił swe innowacyjne przemyslenia czy materialne dowody działań na Radzie Pedagogicznej?
3. Kto brał udział w ogłaszanych konkursach na odczyt pedagogiczny?
4. Kto z Koleżanek i Kolegów figuruje u metodyka jako nauczyciel innowator? Jaki rodzaj działań o tym zdecydował? Czy zostały one udookumentowane na piśmie i przesłane do WRPP?
5. Czy dotarli do Koleżanek i Kolegów jakieś materiały wydawane przez Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego?
6. Kto jest inspiratorem ruchu innowacyjnego, dyrektor czy metodyk?
7. Czy proponowane działania innowacyjne znajdują uznanie przełożonych?
8. Które z działań innowacyjnych poszczególnych nauczycieli czy zespołu warto upowszechnić?

nieniu zorganizowanego ruchu nowatorstwa „zaowocowała” jednak także niedobrym zjawiskiem: Kluby Nauczyciela „odzwyczały się” od obecności nowatorów, nie udzielają im tradycyjnej, a jakże potrzebnej pomocy.

Reaktywowano także inne, wypracowane w przeszłości formy działania. Na konkurs odczytów pedagogicznych wpłynęło 48 prac (z ponad 10 przedmiotów, najwięcej, bo aż 12 z języka polskiego) głównie od nauczycieli szkół podstawowych. Najlepsze opublikowano w wydawanym przez ODN „Przeglądzie Oświatowo-Wychowawczym” lub upowszechniono jako materiały metodyczne na konferencjach przedmiotowych. W 1986 r. zorganizowano również dwa inne lokalne konkursy: na opis doświadczeń wychowawczych, które zmodernizowały system wychowawczy szkoły i dla szkół podstawowych na najlepiej zorganizowaną i wyposażoną pracownię polonistyczną. Doroczne sesje postępu pedagogicznego stanowią okazje do spotkań praktyków-nowatorów z naukowcami krakowskich uczelni, są okazją do publicznego uhonorowania dyplomem WRPP i nagrodą specjalną kuratora nauczycieli-twórców postępu. Dotychczas wręczono 40 takich dyplomów. Były ponadto publikacje teoretyczne i praktyczne na temat postępu, konferencje organizowane w różnych gronach, sesje wyjazdowe, prelekcje w różnych placówkach oświatowych województwa, spotkania w klubach i szkołach prowadzone przez członków WRPP — wszystko to z myślą o jak najszerzej popularyzacji ruchu nowatorskiego, innowacyjnego.

W sumie — więc — dużo to, czy mało? Sporo — w porównaniu z innymi ośrodkami w kraju. Na pewno udało się poruszyć krakowskie środowisko nauczycielskie, przypomnieć o potrzebie myślenia i działania na rzecz odnowy metod i form pracy dydaktycznej i wychowawczej. Mało — jeśli mierzyć potrzebami i aspiracjami.

Kurator przedstawił zebranych całą listę tematów, których innowacyjne, przyszłościowe opracowanie jest — jak to określili — „na wagę złota”. Oto niektóre z nich:

1. Jak pracować z programem? (interpretacja, prawo do modyfikowania i ograniczania go).
2. Jak oceniać ucznia? (dzisiejszy system nie motywuje go, a hamuje).
3. Jak kierować oświatą na szczeblu podstawowym, żeby nie było to „ręczne sterowanie”, a inspiracja, pomoc i wsparcie?
4. Jak pracować ze środowiskiem — szczególnie z rodzicami; dzisiejsza wiadówka stanowi przeniesienie prosto z XIX wieku na próg XXI.
5. Jak pracować z samorządem, kształtować między uczniem i nauczycielem partnerskie stosunki; dziś ciągle wzywa się do szkoły matkę 19-latkę a klasę, w której są pełnoletni ludzie — na drugą ulicę prowadzi się parami, pod opieką wychowawcy.

mentów, jakie obowiązują w naszym związku. Mam na myśli statut ZNP, a szczególnie art. 6. (Leszek Then).

★

Ruch postępu pedagogicznego, „dziecko” ZNP, usamodzielniał się, jest dziś ogólnooświatową własnością. Zmienia się więc także rola Związku. Miał organizatorem — staje się on swego rodzaju promotorem w stosunku do ogniw ruchu, szczególnie do rad postępu. Na ogniska i instancje związkowe natomiast spada obowiązek tworzenia warunków dla społecznego angażowania się nauczycieli w ruch nowatorstwa i wynalazczości, budowania ich proinnowacyjnej świadomości, udział w tworzeniu klubów i sekcji przedmiotowych, komisji problemowych pracujących nad określonym zagadnieniem, słowem — kształtowanie placowczyn, na których może dokonywać się wymiana doświadczeń między nowatorami.

Niebiałym zadaniem jest świadome, celowe oddziaływanie na atmosferę zespołów nauczycielskich w taki sposób, żeby pobudzać inicjatywę, rozwijać zdrową rywalizację wśród wszystkich pracujących w danej placówce. Fakt bowiem, że praktycznie wszystkie szkoły wiejskie, szkolnictwo zawodowe i duża część szkół średnich na mapach nowatorstwa stanowią białe plamy wskazuje, że kluczem jest tworzenie właściwego klimatu wśród ludzi. Warunki są przecież wszędzie takie same a więc niechęć do innowacyjności i postępu tkwi w nas samych, w konserwatyzmie uzasadniającym nasze wygodnictwo.

Sporo jest zresztą w Krakowskim robi, żeby Związek tę funkcję promotora spełnił. Plan pracy Komisji Pedagogicznej Zarządu Okręgu naszpikowany jest różnorodnymi działaniami (dołączmy, szczęśliwie rozpisany na zobowiązanych do ich pilotowania) na rzecz postępu. Działania, których spełnianie jest skrupulatnie kontrolowane. W ostatnim roku ognia i zarządy oddziałów zostały wprost zarzucone materiałami, prezentującymi już podjęte przez WRPP inicjatywy, wyjaśniającymi różne kwestie związane z treścią ruchu i jego rolą w unowocześnianiu całej oświaty.

Tu odnotujemy jeszcze inicjatywę, która także w czasie obrad była kilkakrotnie przywoływana. Otóż wszyscy zgodzili się, że nowator powinien stać się centralną postacią w szkole, człowiekiem popularzowanym i honorowanym szczególnie. Służyć temu będzie min. medal (jedną z propozycji pragnie nadać mu imię H. Rowida). Odznaczenie to byłoby nadawane poprzez WRPP w kategorii indywidualnej i zespołowej (w przyszłości, w przypadku nagrody indywidualnej byłoby związane z przyznaniem nagrody kuratora Oiw, a otrzymujący je zespół dostawałby też jakąś gratyfikację, udział np. w wycieczce).

Otwierając pierwsze plenum ZO poświęcone zadaniom Związku w upowszechnianiu postępu pedagogicznego prezes, Wiesław Wójcik, powiedział: — Po okresie burzy i naporu najwyższy czas wrócić do dobrej, związkowej tradycji współtworzenia oświatowej rzeczywistości teraz, dziś, ale także dla przyszłości.

OPINIE

SAMI SOBIE

Nie ma dnia, ażeby do redakcji ktoś nie przyszedł prosić o pomoc.

— Odmówiono mi przyjęcia dziecka do przedszkola, choć oboje z mężem jesteśmy nauczycielami.

— Syn nie otrzymał miejsca w internacie, choć powinno się dla niego znaleźć, za nasz nauczycielski trud. Pracujemy w szkole od 25 lat, a dla syna zabrakło jednego miejsca.

— Już dwukrotnie składałam egzamin na studia zaoczne do WSP, dwukrotnie zdałam i dwukrotnie nie zostałam przyjęta z powodu braku miejsc. Ile razy mam jeszcze zdawać, żeby wreszcie uzyskać prawo do dokształcania się w systemie studiów zaocznych?

Słucham tych wszystkich skarg i zastanawiam się: przecież o przyjęciu

dziecka do przedszkola decyduje komisja, w skład której wchodzi również nauczyciele. O przyznaniu miejsca w internacie też decydują pedagodzy danej szkoły. W skład komisji egzaminacyjnych i kwalifikacyjnych na zaoczne studia do WSP wchodzi nauczyciele.

Oczywiście, nie jestem zwolennikiem preferencji za wszelką cenę — zawsze i wszędzie. Ale niepokoi fakt, że często sami dla siebie jesteśmy zbyt bezwzględni. Skąd się to bierze?

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

CAŁY TEN ZGIEŁK

Obrońca Marian Dąbrowski, emerytowany nauczyciel z Rawicza zauważa we wniosku rzecznika dyscyplinarnego błędną kwalifikację czynu i rozprawa jest odroczone...

★

Gdyby Jadwiga Matusiak, polonistka, i tym razem nie straciła mocnych nerwów — spraw by nie było — mówią nauczycielki. Do koleżanki nie mają pretensji „i tak była cierpliwa”. Do dyrektora — tak. Z nim nigdy nie można było porozmawiać, bo on wie wszystko najlepiej. I tym razem, także. Gdyby można było do niego dotrzeć „ze słowami” — to sprawa nie wyszłaby poza te mury. Tu nikt nie czyha na stanowisko!

— Przez wiele lat — każda to potwierdza — przywykliśmy już niemal do tego, że dyrektor był nieufny i podejrzliwy: podслуchiwał pod drzwiami, zerkał zza firanek. Uwielbiał, pouczać, nakazywać i pilnować. Przeprowadzał hospitacje ciągle!

Zarzucał nam, że na przerwach dyżurujemy formalnie (!). Gdy tylko zauważył, iż w tym czasie rozmawiamy ze sobą otrzymywalimy reprimendę. Dyrektor sprawdzał czy my, z koleżkami, dobrze sprawdzamy obowiązek itd. Można by o tym długo. Każda z nas miała jakieś pretensje do dyrektora, ale żadna nie chciała do tego mieszania inne

Kiedy otrzymaliśmy po raz pierwszy „trzynastkę” dwie koleżanki z naszej szkoły otrzymały za karę tylko 50 proc. premii. Najgorsze w całej gminie? — Dyrektor zarzucał mi na przykład — mówi Józefa Żurek — że jestem prowodyrem w naszym gronie. Dlaczego? Nie wiem. Żadna z nas nie wystąpiła przeciwko dyrektorowi, bo po pierwsze: ja tu chcę pracować, mam tu swój dom (Józefa Żurek) a po drugie — to człówek pracowity jak mrówka, cały dzień jest w szkole, żyje nią (opinie wszystkich). Ale kiedy „bomba” pękła, solidaryzujemy się z koleżanką J. Matusiak i potwierdzamy jej pretensje. Prawdę mówiąc, już nie mogliśmy wytrzymać ciągłych uwag o jej złej pracy. — Kiedyś zapytałam dyrektora wprost: to co w końcu, umie uczyć, czy nie? (Józefa Żurek).

★

W podaniu o zatrudnienie pisała, że prosi o dobrego kierownika szkoły — mówi dyrektor Kałuża. — Przystano ją do mnie. Byłem zachwycony. Polonistka po SN! Po dwóch pierwszych hospitacjach stwierdziłem jednak, że coś nie tak, na 1 lekcji praca jej nie wychodzi. Uciecha przedwczesna.

I taki s'ian utrzymuje się przez 17 lat, z przerwami na urlop macierzyński i wychowawczy. Proszę, wskazuje mi kolejne, pedantyczne zapiski z posiedzenia rady pedagogicznej: 29 styczeń 1971 r.: „na lekcjach jęz. polskiego nauczycielka wykazuje małe przystosowanie do przedmiotu”. — Sprawa zaczęła być alarmująca. Na jej lekcjach nie było dyscypliny, hałas dochodził do kancelarii — mówi dalej dyrektor.

W wyciągu z protokołu z roku 1972 czytamy: „propozycja alocy pracy: niedostateczna! W rok później notatka: nauczycielka poprawiła się”.

— Rzeczywiście — przypomina sobie dyrektor — w roku 1970, czyli jeszcze na początku „kariery”, prowadziła lekcję otwartą.

Zawsze to mówię, jest to bardzo zdolna osoba, ale ma wielkie opory przed podjęciem wysiłku! Ostatnio jestem zadowolony z prowadzenia przez nią lekcji historii, niestety, nadal nie mogę powiedzieć tego o lekcjach. języka polskiego — kotynuje R. Kałuża.

Metodyk ocenił jej pracę jako pozytywną — zauważa dalej i tu mogę się zgodzić, że na lekcji przygotowanej, zapowiedzianej, można ocnieść takie wrażenie. Ja natomiast, mając wgląd cały czas twierdząc, że kol. J. Matusiak ma dobre przygotowanie do wykonywania tej pracy, ale nie korzysta z niego.

Sprawa stała się poważna, kiedy okazało się, że jesteśmy najgorszą szkołą w gminie

— 20 proc. niedostatecznych. (Bardzo dziwne kryterium — przyp. autorki), a u kol. Matusiak było ich najwięcej. Zaproponowałem więc jej właśnie serię hospitacji, aby przekonać się, czy omawiane problemy po mojej kolejnej wizycie na lekcji znikają, czy pozostają. Uważam, to za słuszne i uzasadnione, a na pewno nie jest to bezprawne.

Zawsze podawałem za przykład dobrej roboty prowadzenie lekcji matematyki i języka rosyjskiego przez kol. J. Żurek. Jej klasa pracuje. Ona jest świetna!

Nigdy nie zmienię zdania na temat pracy w ogóle — podkreśla ze szczególnym naciskiem dyrektor Kałuża. — Pracować należy bardzo dobrze, tylko bardzo dobrze. Po co pracować „tak sobie”, to nie ma sensu! (Dyrektor pochodzi z Poznańskiego).

Od jutra znów zabieramy się do pracy, zaplanowałem już kilka hospitacji. Mnie nie przeszkadza, że uważają mnie za „obwinionego”. Póki jeszcze jestem dyrektorem szkoły, robię to, co czyniłem przez 33 lata. Tak się bowiem złożyło, że zawsze byłem kierownikiem i dyrektorem.

★

Jadwiga Matusiak w skargach skierowanych do Zarządu Oddziału ZNP i inspektora oświaty i wychowania prosi o pomoc i o zajęcie obiektywnego stanowiska. Piszę, że od 17 lat jest permanentnie pouczana, upominana i karana. W jej pracy dyrektor dostrzega tylko minusy, prawie nigdy nie mówi o osiągnięciach. W marcu „przeżyła” 7 hospitacji w ciągu 10 dni roboczych. Odczytuje to jako szykanę za to, że... kiedyś upominała się o wyższą temperaturę w mieszkaniu (jest sąsiadką dyrektora) i w szkole. — Szkoła jest stale niedogrzana — mówi.

Na każdej radzie — skarży się Janina Matusiak — dyrektor recenzuje moją pracę, oczywiście skupiając się tylko na moich, rzekomych, niedostatkach — ale przez te 17 lat (z przerwami) przywykłam już do tego. Nie wytrzymałam, gdy na ostatniej radzie, w marcu, dyrektor, zaczął wyszydząć mojego męża. Dlaczego? Jakim prawem?

Napisałem. Ile mnie to kosztowało, tylko ja wiem.

Chciałam tylko jednego, aby przyjechał „ktoś” ze Związku, czy z inspektoratu aby porozmawiać i przekonać dyrektora, że powinien zmienić swój stosunek do nas wszystkich.

★

Ani prezes zarządu Oddziału — Teresa Geldner, ani inspektor Jan Olech nie byli zdziwieni, że skargi napływają.

Tu wszyscy się znają i „nieformalnie” wiele o sobie wiedzą. Ze szkoły w Garbcach, jak dzisiaj twierdzą, od lat dochodziły „dziwne odgłosy”.

Na specyficzne stosunki zwrócono uwagę z urzędu po raz pierwszy (i ostatni przed wybuchem sprzeczki) w 1985 r. w czasie kompleksowej wizytacji. Padło kilka zaaleceń, a m.in. zwracano uwagę na „nie właściwe stosunki międzyludzkie”, atmosferę nieufności, podejrzliwości i zbyt częste hospitacje. Ich częstotliwość określa się jako odbiegającą daleko od zwyczajowego normalitwu.

— Odpowiadając na zalecenia dyrektor zauważył jedynie, że „stosunki” są właściwe — mówi inspektor. — W czasie tej wizytacji, wypłynęła także sprawa nadmiernej ilości hospitacji zwłaszcza u p. Matusiak — przypomina zastępca inspektora, p. Anna Kowalewska.

Na ten zarzut, bo tak to zostało sformułowane, dyrektor odpowiedział, że będzie nadal hospitował, bo jeżeli ktoś nie umie uczyć, nie widzi innych metod pomocy i oddziaływania.

O poziomie pracy J. Matusiak w czasie tej inspekcji wypowiedziała się także metodyk, p. Barbara Sułkowska, która ocenia ją jako pozytywną (skala ocen przewidyuje jeszcze ocenę wzorową i wyróżniającą),

„nie odbiegającą od poziomu pozostałych nauczycielek języka polskiego”.

— Mówiąc krótko — reasumuje inspektor Olech — zna swój fach, jakkolwiek nie jest wybitną nauczycielką, jest „pozytywna”.

W tym czasie (1985 r.) prezesem Zarządu Oddziału ZNP była Julia Wysocka. Pracuje tu już od 1955 r. i przez te trzydzieści trzy lata poznała wszystkich i wie o wszystkich sprawach. Mówi, że ze szkoły w Garbcach dochodziły do niej zawsze jakieś bulwersujące wieści. Na przykład kiedyś dowiedziała się, że dyrektor nie powiadomił J. Oczkowskiej, że ta została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi. Zabrakło jej więc na akademii z okazji Dnia Edukacji Narodowej, w czasie której miano ją odznaczyć wraz z innymi. — Dyrektor tłumaczył się, że o niczym nie wiedział, a przecież na „operatywkach” podawane są takie wieści... — zauważa J. Wysocka, która wyraża zdecydowanie negatywną opinię o dyrektorze Kałuży.

Obecna prezes Zarządu Oddziału ZNP, Teresa Geldner, kiedyś uczyła (krótko) w szkole w Garbcah!

O dyrektorze, ma z tego okresu dobre wrażenie, potwierdza zresztą znów tę

niej, ani nie przyszedł, aby porozmawiać po koleżeńsku, po ludzku... Nikt, ani ze Związku, ani od inspektora. Sądził, że tyle mu się należało za tyle lat pracy! Nieistotny był finał tej rozmowy...

Stało się jednak inaczej. Wizyta „oficjalna” nie przyniosła żadnych rezultatów. Nie mogła! Dyrektor czuł, że jest już oskarżony i tylko się bronił.

— Owszem, był jeden telefon: „zwołnij się, odejdź, szkoda nerwów” — przypomina sobie dyrektor Kałuża, ale ja mam dużo czasu i będę się bronił. odciażono mnie już od pracy społecznej. Całe lata udzielam się dosłownie wszędzie.

★

Ujmując rzecz bardzo lapidarnie: Związek i inspektor doszli do wniosku, że dyrektor musi odejść, gdyż metody jego pracy są już przestarzałe. „Dla niego zatrzymał się czas”. Dzisiaj tak nie można pracować z nauczycielami: pouczać, nakazywać i... karać.

Zarząd Oddziału ZNP zaproponował więc zdjęcie dyrektora ze stanowiska. Uczynił to formalnie, dopiero 8 czerwca.

— O osiem dni za późno — mówi inspektor — aby zachować tę najelegantszą formę odwołania ze stanowiska: z końcem roku szkolnego, za trzymiesięcznym wypowiedzeniem. A przecież musialem mieć opinię ZNP. Wystąpiłem więc z wnioskiem do komisji dyscyplinarnej.

Dlaczego, skoro była jeszcze jedna „szansa”, którą daje Karta mianowicie: w szczególnie uzasadnionych wypadkach można dy-



opinię m.in., że jest to człówek niesamowicie pracowity, bez reszty oddany szkole. Na przykład prowadzi wszystkie zastępstwa i nie bierze za to pieniędzy. — Ale właściwie, dlaczego — zastanawiają się nauczycielki — nie da nam zarobić? Z negatywów zauważała wówczas tylko tyle, że dyrektor bardzo intensywnie skupiał uwagę na jednej, bardzo mądrej, starszej koleżance. — Wszyscy uważają, że dyrektor nie przepada za ludźmi, legitymującymi się literami mgr — mówi T. Geldner i bardzo jest uczulony na punkcie swojego autorytetu.

Być może, eskalacja hospitacji u kol. J. Matusiak wzmożła się jeszcze, kiedy ukończyła w czasie urlopu wychowawczego studia wyższe — przypuszcza p. prezes. — Wspomniała ona (J. Matusiak) w rozmowie ze mną słowa dyrektora „jak to, magister i nie umie uczyć?”.

Tak więc o stosunkach panujących w Garbcah inspektor, jego zastępca i prezes Zarządu Oddziału ZNP wiedzieli już, kiedy złożyli wizytę dyrektorowi. Z urzędu!

On na nich czekał. Wiedział, że J. Matusiak skargę złożyła, ale... I tu dochodzimy do tragicznego dla starszego już człowieka momentu. Nikt nie zadzwonił wcześ-

rektora odwołać także w czasie roku szkolnego.

★

Do akcji przystąpił rzecznik dyscyplinar-ny i „w kwalifikacji czynu” bezwiednie popełnił błąd (pierwszy raz w życiu). Obwinił dyrektora R. Kałużę o to, że nie realizuje on obowiązków wynikających z art. 7 Karty, traktującą właśnie o tym, czym powinien zajmować się dyrektor i za co w szczególności jest odpowiedzialny, gdy tymczasem... Odpowiedzialność dyscyplinarnej podlegają nauczyciele mianowani za uchybienie godności zawodu nauczyciela, o których mowa w art. 6 ust. 1, według którego nauczyciel powinien rzetelnie realizować funkcje szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą oraz dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej.

O co więc będzie obwiniony dyr. Kałuża? O niepełny rozwój własnej osobowości w ciągu 33 lat?

Myślę, że w tej sprawie warto by się zastanowić, czy ocenę zarządzania nie zostawić pracodawcy i organom do tego powołanym oraz wyspecjalizowanym.

TERESA KONARSKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

W POSZUKIWANIU PATRONA

Jest wiele szkół, które noszą imiona ludzi znanych, zasłużonych na polu literatury, sztuki, bohaterów narodowych i tak

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

dalej. Przewijają się nazwiska Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego. Są to postacie posagowe, stanowiące dumę każdego rodaka, zarówno w kraju jak i za granicą. To jest jednak, przyznajmy sami, zbyt uproszczenie sprawy. Bez wielkiego pomyślniku można ochrzcić szkołę nazwiskami Polaków — symboli narodowych. Jest również wiele szkół, które nie mają żadnych imion. I nie wiadomo, czy przy-

czyna tkwi w zbyt wielkiej asekuracji, braku inwencji kierownictwa szkoły, a także władz oświatowych, czy też lęku. Tak, zwykłego ludzkiego lęku a także braku wyobraźni.

Są i takie szkoły, tym wielka chwała, które nie baczca na wszelkie obostrzenia rygory, kontrowersje i nawet animozje do patronów, sięgają śmiało do regionalizmu, nadając imiona ludzi zasłużonych dla danego miasta, wsi czy regionu. I znów nie chodzi tu o nazwiska znane szeroko w kraju, ale o mniej albo zupełnie do tej pory nieznanne. Chodzi o takie nazwiska, jak Ignacy Solarz, którego imię nosi szkoła z Gaci, czy humanista Grzegorz z Sanoka.

Dlaczego jednak inne szkoły czekają na nadanie imienia? Jest w czym wybierać. Na 12 szkół w Łańcutu tylko cztery mają patrona. Dlaczego nie przypomnieć imienia niedawno zmarłego pisarza, Romana Turka, który tu mieszkał, Bolesława Żardeckiego, wielkiego społecznika, który założył szkołę zawodową w Rakszawie, jeszcze jako sukieniczą. Z Dębina koło Łańcuta wywodzi się Dominik Basak, dowódca GL. To tylko niektóre propozycje, aby uczcić pamięć tych wybitnych ludzi, którzy dla tego regionu, miasta czy wsi często oddawali to co najcenniejsze — własne życie.

JERZY BAUER
Łańcut

co stwarzało lepsze warunki do pracy. Rychno jednak to zadowolenie stało się udziałem wciąż prawie tej samej ustabilizowanej grupy pedagogów. Od bram szkół odchodziło z kwitkiem tysiące młodych ludzi wykształconych przede wszystkim w uniwersytetach. Narastało w miarę upływu lat rutynizowanie się pracy zespołów z braku dopływu świeżej krwi. Jeśli by nawet przyjąć, że pedagogiczne gremia składają się wyłącznie z dobrych i bardzo dobrych fachowców, a tak przecież nie jest, jak usłyszałem, to w perspektywie ten typ stabilizacji, jak się ocenia, niesie zbyt wiele złych skutków. Ale nie jest to jedyna reperkusja spowodowana zamrożeniem funduszu osobowego.

GDZIE ZAMKNAĆ SZKOLE?

Nie mogłem się dowiedzieć, kiedy w Hamburgu zaczęto zamykać szkoły. Podobno pierwszy taki przypadek miał miejsce w latach siedemdziesiątych. Władze nie chwala się takimi decyzjami w kraju należącym do najbogatszych na świecie. Fakt pozostaje faktem, że pewną liczbę placówek zlikwidowano, przenosząc uczniów do sąsiednich. Rugom towarzyszyły protesty rodziców, a także młodzieży, która miała uczuciowe związki ze swoją „budą”. Ponie-



W wielkim hamburskim porcie, zajmującym obszar ponad 100 kilometrów kwadratowych, pracuje wiele tysięcy cudzoziemskich robotników. Gdyby nie ich dzieci w tym starym hanzeatyckim mieście władze zamknęłyby o ileś szkół więcej, niż miało to miejsce dotychczas.

NA HAŁDACH?

waż w szeregu przypadków władze miasta nie udzieliły przekonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego zamykają właśnie tę a nie sąsiednią szkołę, rodzice kierowali sprawy do sądów. Odybło się już kilka takich procesów.

Sąd ulegał wszechwładnemu w warunkach ustrojowych RFN argumentowi: koszty utrzymania szkoły są zbyt duże a wydatki na jednego wykształconego ucznia rosną podwójnie. Po pierwsze dlatego, że ceny w ogóle idą w górę. A ponadto roczne koszty podzielone przez wciąż malejącą liczbę uczniów w likwidowanej placówce uświadamiają, że suma przypadająca na wykształcenie każdego z nich przekracza możliwości „państwa-miasta”. Kształcenie też musi być opłacalne. Co to znaczy, o tym się precyzyjnie nie mówi. Należy to jednak rozumieć tak, że w oświacie także obowiązują bezwzględny rachunek ekonomiczny. Niemcy tego nie kwestionują, ale uważają, że oszczędzanie na oświacie powinno mieć jakieś granice. Jakże? — nie uzyskałem odpowiedzi na to pytanie. Związek zawodowy skupiający nauczycieli kwestionuje argumentację władz, do czego powrócę.

Zamrożenie ruchu kadrowego w zachodniemieckich szkołach ma ponadto głębsze i dalekosiężne reperkusje. Wspom-

niany już dr Heister z komisji planowania w Bonn zaprezentował w rozmowie z grupą polskich nauczycieli nader interesujące argumenty. W RFN świadectwo maturalne upoważnia do podjęcia studiów bez egzaminu. W latach pięćdziesiątych takie uprawnienia zdobywało przeciętnie 5 proc. danego rocznika. Dziś ten odsetek sięga 20—25. Jeśli w latach siedemdziesiątych studiowało ponad 300 tys. młodych ludzi, to dziś ich liczba przekroczyła 1,2 mln. To kosztuje, a studia, podobnie jak nauka w szkole, są bezpłatne. Jeśli pominąć aspekt ekonomiczny, to znaczy koszty utrzymania wyższych uczelni, to nie można zamknąć oczu na armię wypuszczanych w świat absolwentów. Wśród nich jest wielu kandydatów do pracy w szkole. W latach 70. było ich około 30 rocznie. W bieżącym — 6 tys. a mimo to z uwagi na trwający niż demograficzny ta grupa okazała się nadal zbyt wielką.

CUDZOZIEMSKI PLASTEREK

Niewielkim plasterkiem na bolące miejsce stały się dzieci cudzoziemców. W hamburskich szkołach wśród 280 tys. uczniów najliczniejszą grupą są młodzi Turcy (ok. 10 tys.). Ponadto uczy się tam wielu Irańczyków, Jugosłowian. Spotkałem także Algierczyków; Grupy innych narodowości, wśród nich także Polacy są mniej liczne. W tym wielkim mieście są dzielnice, np. Folkendorf, gdzie w szkołach w ogóle nie ma obcokrajowców. Ale w śródmieściu, dzielnicy Altona i kilku innych ich liczba sięga 70 proc. Mówi się tu o wyżu gastarbeiterów. Trudno powiedzieć ile szkół uległoby likwidacji, gdyby nie te dzieci.

Dla szkół jest to wprawdzie dotatkowy problem, ale widać opłacać się ten wysiłek w kraju, gdzie nie podejmuje się żadnej decyzji bez ekonomicznej kalkulacji. W Hamburgu, gdzie liczba kolorowych robotników jest bardzo duża, władze miały do

wyboru — tworzenie szkół narodowościowych lub częściową asymilację tej młodzieży. Są to w końcu potencjalni nisko opłacani robotnicy wykonujący najcięższe roboty, których Niemcy w zasadzie się nie mają. Oczywiście taki pracownik lepiej wykonuje robotę, gdy zna język niemiecki. A dziecko najprędzej nauczy się go wśród rówieśników. Ten pogląd został zweryfikowany w praktyce szkolnej.

Trzeba podkreślić pewne istotne założenie obowiązujące w tej polityce. Tu nikomu nie zależy na pełnej asymilacji cudzoziemców. Dlatego dba się, by te grupy młodzieży nie traciły poczucia narodowościowego. Na przykład młodzi Turcy, obok niemieckiego, uczą się rodzimego języka, a także ich państwowej religii. Nie przysporzyło to etatów niemieckim nauczycielom, ponieważ trzeba było sprowadzić specjalistów z Turcji. Dla RFN w perspektywie może to być istotny problem polityczny. Jeśli Turcja stanie się członkiem EWG, liczba Turków emigrujących do państw bloku zachodniego może wzrosnąć. Plasterek na bolącym miejscu może powiększyć się. Co się jednak stanie, gdy zaczną przybywać niemieckich dzieci? A takiego rozwoju wydarzeń nie można przecież wykluczyć.

JAKA PERSPEKTYWA?

Znany już Czytelnikom „Głosu” kurator Neckel ma jednak do czynienia nie z liczbami, jak w bońskiej komisji planowania, czy spekulacjami politycznej natury. Dla niego sprawa ma inny, bardziej dramatyczny charakter. Wszystkich tamtejszych oświatowców niepokoi perspektywa zawodu nauczycielskiego. Uporczywie prezentują oni pogląd, że w tym fachu konieczni są ludzie z wyższym wykształceniem. W połowie lat 90. rozpocznie się wyż emerytalny, a więc do tego czasu trzeba by „produkować” nauczycieli niejako na hałdy, jak to górnicy robią z węglem. Jak

jednak znieść taką perspektywą młodych ludzi? Dziś ci najbardziej energiczni, przedsiębiorczy a więc szczególnie potrzebni szkole, angażują się gdzie indziej. Tym mniej dynamicznym tworzy się możliwości przekwalifikowania się. Największe szanse rysują się dziś przy obsłudze komputerów. Czy ludzie z „hałd” lub przekwalifikowani będą chcieli kiedyś powrócić do szkoły? Jest to mało prawdopodobne.

Jednocześnie podejmowane są próby podtrzymywania dobrych nastrojów wśród profesorów uniwersytetów. Jest to problem nie mniej skomplikowany niż w przypadku studentów. Senat Hamburga ma możliwości ustalania limitów przyjęć na tamtejszy uniwersytet. I czyni to, ograniczając od kilku lat liczbę miejsc m. in. na kierunkach nauczycielskich. Ponieważ nie opracowano dotychczas rzetelnego zapotrzebowania na pedagogów, władze oświatowe obawiają się, że w latach 90. może zabraknąć wykwalifikowanych sił. Mogą się też wykryć nauczyciele akademicy. Walczący dziś kurator Neckel będzie wówczas od dawna na emeryturze.

Co na to najliczniejszy związek zawodowy GEW (Gewerkschaft Erziehung und Wissenschaft)? Związkowcy inaczej oceniają sytuację. Jeśli władze podają, że w RFN pozostaje bez pracy 55 tys. nauczycieli, to zdaniem GEW ich liczba przekroczyła już 80 tys. Z badań przeprowadzonych w Hamburgu na zlecenie związku wynika, że aby utrzymać szkoły w dobrej kondycji, należałoby co roku przyjmować do pracy 400 osób. W br. przyjęto tylko 80. Senat Hamburga uznaje te liczby. Ale jak stwierdziła w rozmowie przewodnicząca GEW, Christine Albrecht, choć pieniądze można znaleźć nie ma politycznej woli, aby wprowadzić pewne decyzje w życie. Skutki odkładania sprawy mogą się okazać nie do przewyżyczenia za pięć, osiem lat. Do rozmowy z nauczycielką i przewodniczącą związku powrócę w odrębnej korespondencji.

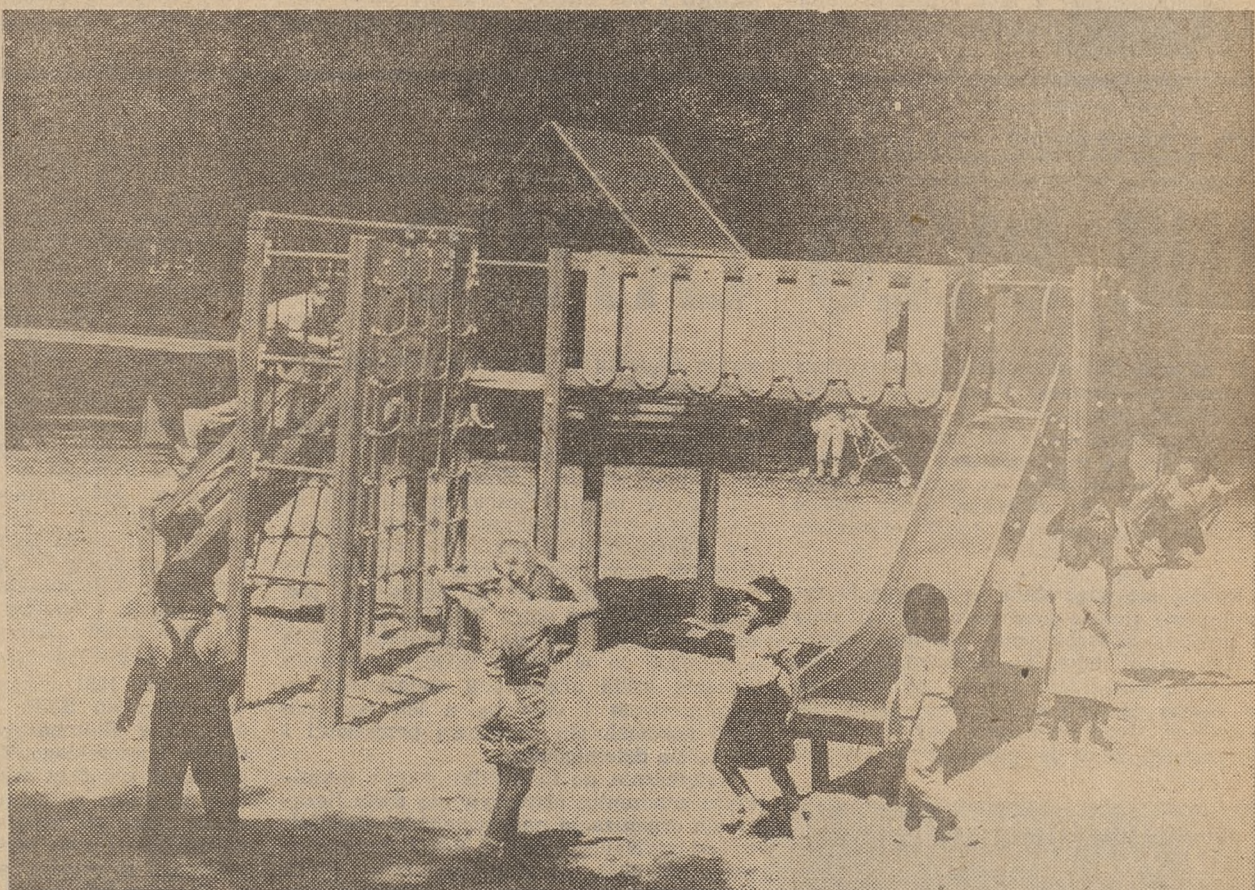
JERZY KRAŚNIEWSKI

Fot. autora

Große Freude im Lehrerzimmer

Inser Jüngster wird 50!

ber 80000 alterslose Lehrerinnen und Lehrer gratulieren





Barbara Koziol



Andrzej Kordas



Dariusz Różański (nauczyciel plastyki z Opola)

DWUDZIESTU JEDEN WSPANIAŁYCH

SZKARŁATNA RÓŻA I KOLCE

Obok „Orderu Uśmiechu” jest ona najsympatyczniejszym odznaczeniem dla wychowawców. „Szkarłatna róża” — łącząca w sobie kształt róży i serca. Będąca wyrazem uczuć i ocen młodzieży. Wręczona w tym roku przez „Płomyk” po raz osiemnasty. Tym razem owym pięknym odznaczeniem wyróżniono 21 nauczycieli, wybranych na podstawie listów-wniosek, nadesłanych do „Płomyka” przez dzieci i młodzież z całej Polski. W sumie więc mamy już 434 laureatów tego szczególnego wyróżnienia.

Właśnie odbywa się w Instytucie Wydawniczym „Nasza Księgarnia” arcyempatyczna uroczystość: wręczenie „Szkarłatnych róż” nauczycielom, którzy w tym roku zostali uznani przez uczniów za najbardziej godnych przyjaźni, podziwu i szacunku. Takich, którzy są zawsze pełni pomysłów i wnoszą do praktyki wychowawczej coś nowego. Którzy — jak pisze „Płomyk”, prowadzący tę piękną akcję od 1965 roku — swoimi pasjami wzbogacają życie szkoły, zarażając innych entuzjazmem. Którzy potrafią zawsze dojrzeć i docenić uczniowskie inicjatywy. Dzięki którym można szkołę naprawdę polubić.

Oto, co piszą uczniowie o swych wychowawcach, którym pragnęli wręczyć w tym roku — za pośrednictwem swego czasopisma — „Szkarłatną różę”.

★

Uczennica z Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Matejki w Wieliczce: „Pani Profesor ANNA WOŹNICKA (...) zawsze stara się, aby na lekcjach coś się działo. Niedawno słuchaliśmy z płyt i magnetofonu muzyki Chopina i pieśni Moniuszki. Mogę

HENRYKA WITALEWSKA

się pochwalić, że widziałam obrazy najwybitniejszych malarzy wieku XVIII i XIX właśnie podczas lekcji polskiego wyświełanego na ścianie (...) Jest stworzona do pracy z młodzieżą! Można z nią porozmawiać, jak z kumplem na każdy temat. Można się zwierzyć ze wszystkich problemów, nawet tych sercowych (...) Jestem naprawdę szczęśliwa, że mam tak dobrą, zawsze uśmiechniętą, rozumiejącą młodzież, ale i wymagającą Wychowawczynię”.

Młodzież klasy ósmej Szkoły Podstawowej nr 6 im. Macieja Rataja w Ostrowie Wielkopolskim: „Dyrektor CZESŁAW JU-DZIŃSKI był nie tylko nauczycielem i dyrektorem. Był naszym przyjacielem. Pamiętamy go z lekcji biologii i plastyki. Zawsze uśmiechniętego, wesołego, pełnego pomysłów (...) Często śpiewał z nami, bo sam należy też do nauczycielskiego chóru „Echo”...

Uczennica Szkoły Podstawowej w Podgórskiej Woli: „Chciałabym ofiarować „Szkarłatną różę” pani ZOFII NOSAL (...) Jestem jej wdzięczna za pomoc w najtrudniejszym dla mnie okresie. Znalazłam się po wypadku w szpitalu. Byłam załamana psychicznie... Wtedy właśnie podała mi pomocną dłoń moja Nauczycielka matematyki. Przerabiała ze mną materiał na bieżąco i ten zaległy. Była dla mnie wyrozumiała i cierpliwa (...) Pani Zofia to

taka nauczycielka, która swoim czasem i sercem dzieli się z uczniami”.

Zespół „Gradus ad Parnasum” i inni uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. Marii Dąbrowskiej w Komorowie: „Pán magister SŁAWOMIR RYMUZA, (nauczyciel wychowania muzycznego) ma doskonale poczucie humoru i koleżeński, bardzo miły sposób bycia (...) Swoją fascynacją muzyką nasz nauczyciel potrafił zarazić nawet najbardziej niemuzycznych. Przynosi własne nagrania, a dla szczególnie zainteresowanych rozpisuje nuty najładniejszych utworów (...) Jego największym osiągnięciem na terenie szkoły jest założenie chóru oraz zespołu kameralnego...”.

Uczniowie klasy VIIIa i Vb Szkoły Podstawowej nr 163 w Warszawie: „Lekcje (Pani MARIJ BOROWSKIEJ) są prawdziwą przyjemnością, bo każdemu uczniowi Pani daje szansę samodzielnego rozwiązania problemu na jego poziomie. Każdy uczeń ma więc satysfakcję (...) Z niecierpliwością czekamy zawsze na setną lekcję matematyki. Sami wtedy prowadzimy zajęcia: układamy zadania, dowcipy matematyczne, anegdoty i zagadki (...) Chodzimy razem do teatru i kina, a w środy spotykamy się z Panią na zbiórkach harcerskich (...) Dzięki Pani Borowskiej nasze szkolne życie staje się czymś ciekawym i wciągającym”.

Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Warszawie: „... Proszę, przyznajcie „Szkarłatną różę” Panu EUGENIUSZOWI URBANOWI. Profesor Urban (matematyk) ma specjalny

stosunek do uczniów. Piszę „specjalny”, gdyż jest raczej rzadkością w liceum, by nauczyciel traktował ucznia jak równorzędnego partnera jako człowieka niemal dorosłego, któremu również należy się szacunek (...) No, a teraz — dlaczego ja osobiście jestem wdzięczna prof. Urbanowi. Otóż pomógł mi w ogromnie trudnej dla mnie sytuacji życiowej. Pod koniec III klasy zaszłam w ciążę. Minęły wakacje, zaczęła się IV klasa, a ja nie wiedziałam co zrobić... Pomyślałam, że jeśli mam kogoś się poradzić, to jedynie Pana Urbana. Okazało się, że zrobiłam słusznie (...) przekonał dyrekcję szkoły, a potem całą Radę Pedagogiczną, że należy pozwolić mi na eksternistyczne ukończenie IV klasy i normalne zdawanie matury (...) Przyszedł wraz z całą klasą na mój ślub (...) Wiem, że gdyby nie to, że Pan Urban pomógł mi wybrnąć z krytycznej sytuacji i poukładać moją sprawę, losy moje i mojej rodziny mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej”...

Absolwenci z Rudy Śląskiej: „Pani EL-ŻBIETA WEBER (...) od początku potrafiła dobrze na nas oddziaływać. Jest polonistką, więc czyniła to przez literaturę (...) Ona pierwsza zaprowadziła nas do opery i teatru (...) Była naszym największym przyjacielem (...) Gdy dziś spotkaliśmy się, aby wspólnie napisać ten list, zrozumieliśmy, kim była dla nas ta drobna kobieta o ciepłych, brązowych oczach...”

Uczniowie kl. VIIIb ze Szkoły Podstawowej w Kałowicach: „Dla nas kimś najbliższym jest nasza wychowawczyni pani BARBARA KOZIOL (...) Podoba nam się jej uśmiech na co dzień i miły stosunek do wszystkich uczniów. Jeśli jest źle, jeśli jest z nas niezadowolona, to wiemy od razu, o co chodzi, bo mówi o „tym złym” jasno i dobitnie (...) Pomaga nam wyjść z każdej trudnej sytuacji, nie zostawia nas samych i doprowadza cierpliwymi rozmowami do tego, że znów jesteśmy razem (...) Jest nauczycielką plastyki. Dzięki Jej pomocy uczniowie naszej szkoły zdobywali czołowe miejsca w olimpiadach wie-

CD NA STR. 10

PO LEKTURZE „ZAMACHU NA ZWIĄZEK”

NIE BYŁO ŁATWO

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem „Zamach na Związek” Kazimierza Wojciechowskiego (dodatek do „G.N.” nr 37/87). Z zadowoleniem — że znalazła się popularyzująca praca o perypetiach ZNP przed 50 laty i ze smutkiem — jako że działo się to przed pół wiekiem, kiedy byłem młodym (jak ten czas leci!) członkiem ZNP.

Dobrze się więc stało, że ta okrągła rocznica nie została pominięta i nie utonęła w powodzi absorbujących oświatę i szkolnictwo problemów. Po przeczytaniu „Zamachu”... doszedłem jednak do wniosku, że pewne miejsca są nie dość jasno naświetlone, więc wymagają objaśnień. Sądzę zatem, że i ja powinienem dolożyć

swoją cegiełkę w postaci informacji uzupełniających.

Na str. 7 autor omawiając „receptę na uzdrowienie ZNP” sugerowaną przez władze administracyjne, ogranicza się tylko do jednego zdania „...Zmianienie organizacji wrogiej religii i kościołowi na inną, tj. na Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych”. Dzisiejsi nauczyciele i całe społeczeństwo uważa istnienie ZNP za oczywiste, jest znany wszystkim skrót ZNP — jak PCK, czy np. ZUS. Nie uprzytamniamy sobie natomiast, że w latach międzywojennych działało kilka organizacji związanych ze szkolnictwem i oświatą, a ich istnienie było pozostałością zaborową przeszłości i rozdarcia dzielnicowego.

Ostatecznie, po fuzji kilku grup o mniejszym znaczeniu, utworzyły się dwie liczące się organizacje nauczycielskie: Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (od 1931 roku tak popularny ZNP) i Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodo-

we Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. ZNP związany był ideologicznie z lewicowym ruchem ludowym a Stowarzyszenie (nazwa skrótowa) powiązane było z Narodową lub Chrześcijańską Demokracją. Stowarzyszenie było najsilniejsze na ziemiach byłego zaboru pruskiego i miało poparcie zachowawczych partii politycznych, władz szkolnych i kościoła — zresztą nie dziwnego, jeżeli istniało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Do Stowarzyszenia należała m. in. wydzielona sekcja Związku Inspektorów Szkolnych, podobnie pracownicy kuratoriów szkolnych, np. w Toruniu. W Kuratorium Pomorskim najbardziej chyba aktywny był członek Stowarzyszenia, ksiądz Marceł Strogulski, naczelnik szkolnictwa powszechnego. Zetknąłem się z nim osobiście w przykrych dla mnie wówczas okolicznościach. Sądzę, że przykład moich kłopotów uprzytomnić może, dlaczego autor „Zamachu” „...przypomina o zamysłach władz sanacyjnych”.

W roku 1931 pracowałem w Toruniu i wstąpiłem do ZNP, wprowadzony przez kol. Jana Ciombarowskiego, prezsą Oddziału Pomorskiego ZNP. Z chwilą reorganizacji szkół w tym mieście, otrzymałem polecenie złożenia podania o przeniesienie „bez wskazania miejscowości”. Udałem się więc do naczelnika, ks. M. Strogulskiego z prośbą, abym mógł pozostać w Toruniu lub zostać przeniesiony blisko

tego miasta, ze względu na moje studia muzyczne w konserwatorium. Naczelnik odpowiedział krótko: „Pojedzie pan tam, gdzie nie ma ZNP”. Zostałem przeniesiony do Tupadeli koło latarni w Rozewiu, gdzie rzeczywiście nie było ZNP. Wszelkwalnie panowało tam Stowarzyszenie. Składki członkowskie ZNP odsyłałem do kol. J. Ciombarowskiego. Po dwu latach powstało pierwsze Ognisko ZNP na ziemi puckiej, którego byłem współorganizatorem.

Innym problemem, który według mnie wvmaga pewnego objaśnienia, jest poruszony temat manifestacji stolicy na rzecz ZNP, po zawieszeniu działalności organizacji i mianowaniu kuratora Pawła Musioła. Autor pisze m. in. że „...została zorganizowana przez dużą grupę Legionu Młodych” (s. 11). Sprawa Legionu Młodych jest, powiedziałbym, dość osobliwa i delikatna ze względów politycznych.

Legion Młodych, właściwie Związek Pracy dla Państwa, powstał oficjalnie w 1930 roku, skupiając młodzież akademicką i inteligencję pracującą. Początkowo miał być przeciwstawą Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, ale wkrótce w jego programie znalazły się akcenty faszystowskie. Ta stopniowa radykalizacja w 1936 roku doprowadziła do rozłamu. Część, zwana Frakcją, skierowała się na lewo — do PPS; reszta, w rok później, zgłosiła swoje poparcie do OZON. Ta więc tylko część L.M. mogła poprzeć ZNP, co chyba nie stano-

JAKIE SZKOŁY POLICEALNE?

Szkoły policealne istnieją już wiele lat, ale jakby na marginesie życia oświatowego. A przecież uczęszcza do nich niebagatelna liczba młodzieży — 66,4 tys. w roku szkolnym 1986/87. W klasach I rozpoczęło naukę 36,6 tys. słuchaczy, a więc 50 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących z roku 1986. A zatem nie jest to żaden margines. Warto więc przyrzeć się szkołom policealnym trochę bliżej.

Dlaczego nie mówi się o nich głośno? Czy dlatego, że pełnią rolę azylu dla przegranych? A świadczyć o tym może choćby termin egzaminów wstępnych do tych placówek, wyznaczony dopiero na koniec sierpnia. Może dlatego, że właściwie nie wiadomo, jaki one mają status? Nie są to bowiem ani szkoły średnie, ani półwyższe. Jakie więc powinny być? Co sądzą o tym fachowcy?

Pierwszym naszym rozmówcą jest Tadeusz Górecki — dyrektor Policealnego Studium Hotelarsko-Turystycznego w Warszawie.

— Czym są w oczach praktyka szkoły policealne? Jaką rolę odgrywają? Czy w ogóle są potrzebne?

— „Ogólniaki” zawodu nie dają, do życia nie przygotowują. A więc szkoły policealne dla tych, którzy na studia nie poszli, bądź się na nie dostali — to wielka szansa. Jest ona teraz coraz skwapliwiej wykorzystywana.

— A jednak zdecydowana większość licealistów wybiera się na studia, przynajmniej w dużych aglomeracjach.

— Tak, to prawda. W naszej placówce 50—60 procent to młodzież, która podejmowała próby dostania się na studia, ale bez powodzenia. Zabrakło czasami przysłowiowego lutu szczęścia, dosłownie kilku punktów. Chcę przez to powiedzieć, że ci młodzi ludzie, którzy ostatecznie trafiają do nas, są naprawdę wartościowi, inteligentni, zdolni. Pracuje się z nimi bardzo dobrze.

— Ale czy obie strony są zadowolone?

— To bardzo złożony problem natury psychologicznej. Niech się pan wczuje w położenie tych dziewcząt i chłopców. Jeszcze w lipcu mierzyli wysoko. Marzenia o studiowaniu na uniwersytecie czy politechnice wydawały się realne i bliskie spełnienia. Ale spotkało ich pierwsze w życiu niepowodzenie, po którym trudno się otrząsnąć. W tym stanie ducha próbują zaczepić się w szkołach policealnych. Jeszcze wczoraj błyszczyli w liceum ogólnokształcącym, a dziś wylądowali... Gdzie? De facto w szkole zawodowej, po ukończeniu której otrzymają dyplom technika. Młodzież odczuwa to niemal jako degradację. Osiągnęła wiek studencki, a tu znowu szkolka.

— Jakie więc widzi Pan rozwiązanie?

— Wydzielenie szkół policealnych z zespołów zwykłych szkół średnich uważam za krok niezbędny. Jeśli dyrektor takiego zespołu ma, na przykład, 30 klas technikum, 15 szkół zasadniczej oraz 5—6 oddziałów policealnej, to wiadomo, że sercem będzie przy tych 45. W tej sytuacji szkoła policealna jeździ na drugi plan z wielką dla niej krzywdą. Cierpią przede wszystkim słuchacze, ludzie przecież dorodzi, nierzadko mężatki i żonaci, posiadający własne dzieci. Nie można ich traktować jak zwykłych uczniów. Niestety, zdecydowana większość naszych szkół policeal-

nych została włączona do zespołów zwykłych szkół średnich na zasadzie piątego koła u wozu. My, na szczęście jesteśmy placówką wydzieloną. Możemy więc organizować życie quasi-studenckie na własną rękę, bez obawy „deprawowania” uczniów nieletnich.

— Czy to znaczy, że Pana szkoła osiągnęła model idealny?

— Nie. Nawet placówka wydzielona — powtórzę to jeszcze raz — traktowana jest przez młodzież jako krok do tyłu. Widzę tylko jedno rozwiązanie, właśnie modelowe. Otóż uważam, że brakuje nam w Polsce ognia pośredniego między szkołą średnią a wyższą.

— Słowem, marzą się Panu szkoły na wzór zachodnich college'ów...

— Nie wiem, jak one by się u nas nazywały. Wiem tylko, że powinny mieć jasno określony status studiów półwyższych, a co za tym idzie, wysoką rangę społeczną, znacznie wyższą niż dotychczasowe szkoły policealne. Dostanie się do takiej placówki

powinno przynosić absolwentowi szkoły średniej zszczęty.

— Jestem pesymistą. W naszym systemie oświatowym wszelkie zmiany strukturalne rodzą się w długich i okropnych męczarniach.

— Wiem coś o tym, bo swój wniosek zgłaszałem na spotkaniach w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, na konferencjach dyrektorów itd. Zawsze spotykałem się ze sceptycyzmem. Niektórzy koledzy nawet dowcipkowali, że marzą mi się tigi rektorskie. A ja przecież niedługo idę na emeryturę. Po prostu bliski jest mi los młodzieży, która w obecnym systemie edukacyjnym nie może znaleźć dla siebie odpowiedniego miejsca.

— Obstaże więc Pan przy studiach półwyższych?

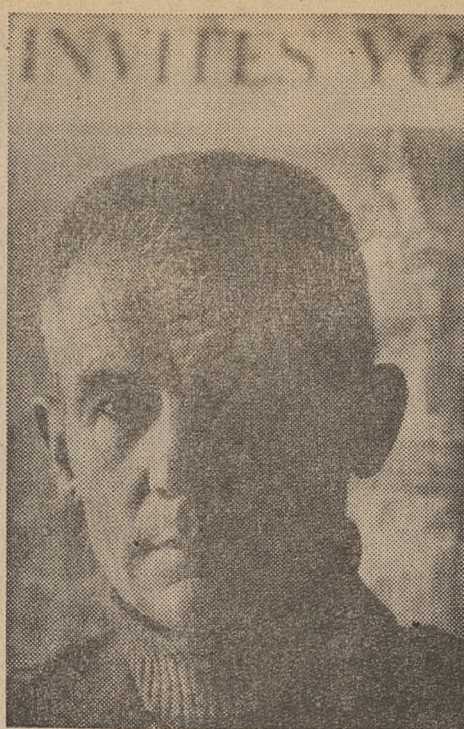
— Bo mam sojusznika! I to nie byle jakiego: Komitet Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej, który ogłosił niedawno — o czym zresztą czytałem w „Głosie” — stanowisko w sprawie najpilniejszych zmian w naszym systemie oświatowym. Wśród nich znalazła się propozycja zróżnicowania szkolnictwa wyższego. Uważam, że skoro stawiamy na powszechność wykształcenia średniego, to powinniśmy wprowadzić studia półwyższe, czyli, jak pan powiedział, właśnie te college'e. Żeby była jakaś gradacja. Przecież nie wszyscy muszą być magistrami. Niektórzy nawet nie mogą.

— To może lepiej, aby od razu wybierali się do technikum?

— Właśnie, że nie. Jestem przeciwny zmuszaniu piętnastolatków do podejmowania decyzji brzemiennej w skutki odczuwane przez całe życie. Jeśli absolwent szkoły podstawowej ma wątpliwości, niech idzie do ogólniaka. Wybór zawodu w wieku 19 lat jest już samodzielny i dojrzały.

— Nieszczęścia przeważnie chodzą parami. Czy Wy też czujecie się „niedopieczeni” finansowo?

— Pod tym względem szkołom policealnym jest trochę łatwiej, bo jadą przeważnie na dwóch koniach. Pierwszy to Kuratorium Oświaty i Wychowania, drugi — resort branżowy. Ten ostatni to na ogół dobry wujek. W naszym przypadku jest nim Główny Komitet Kultury Fizycznej i



W ZAWIESZENIU

Turystyki. Zakupuje on nam sprzęt turystyczno-rekreacyjny, który wykorzystujemy do celów dydaktycznych. Finansuje też wszystkie dodatkowe kursy uzupełniające dyplom o dodatkowe kwalifikacje, na przykład przewodnika, informatora turystycznego, pilota wycieczek zagranicznych, kursy języków obcych itd.

— Czy tak wszechstronnie przygotowani fachowcy znajdują pracę? Nie jesteście przecież eldorałem turystycznym.

— Nigdy nie kształcimy więcej słuchaczy, niż wymagają tego potrzeby gospodarki. Szkoły policealne mają ogromną zaletę, są bardzo elastyczne w dostosowywaniu się do rynku pracy. Pozwala na to stosunkowo krótki przew.żnie dwuletni, cykl kształcenia. W pięcioletnim technikum

uczeń kształci się „w ciemno”. Nie ma gwarancji, czy będzie pracował zgodnie z wyuczonym zawodem. My natomiast kształcimy na konkretne zamówienie. Ostatni przykład: jak panu wiadomo, Austriacy budują hotel „Orbis” przy Dworcu Centralnym w Warszawie. Obiekt ten będzie oddany za dwa lata. Właśnie w tym roku rozpoczęliśmy kształcenie 40-osobowego personelu dla tego hotelu.

Oczywiście, nie zawsze jest tak gładko. Dla hotelu „Lotu” usytuowanego również przy Dworcu Centralnym, wykształciłem personel chyba już sześć lat temu. Nie spodziewałem się, że w jego budowie zostanie pobity rekord ślamazarności. Na szczęście jest to jedyny tak drastycznie negatywny przykład. Na ogół nasi słuchacze wiedzą dokładnie, gdzie będą pracować.

— I dlatego run na Pana szkołę jest ogromny. Mówi się nawet w Warszawie, że jest to placówka elitarna.

— Wiem, skąd ten mit się bierze. Ludziom się wydaje, że jak ktoś skończy szkołę, to będzie pracował w recepcji „Victorii” i obracał w towarzystwie światowym, które w tym hotelu się zatrzymuje. Nasi absolwenci szybko weryfikują te złudzenia. Ale zgoda co do tego pędu. W tym roku na kierunek obsługa ruchu turystycznego,

mieliśmy sześć kandydatów na jedno miejsce. Przy okazji wspomnę, że większość kandydatów ma za sobą nieudany start na studia. Teraz znowu wielu z nich do nas się nie dostało. Żal mi tej młodzieży. Psychicznie jest zdruzgotana.

Zresztą ta, która się dostała, też nie będzie miała lekko. Nie ma dla niej bowiem miejsc w internatach czy bursach. Stypendium będzie wynosić maksimum 2480 zł, podczas, gdy rówieśnicy na studiach otrzymują 4—5 razy więcej. Nasi słuchacze nie będą też mogli uczestniczyć w ruchu uczniowskim, olimpiadach, konkursach, ani też w studenckim, w obozach naukowych itd. Będą zawieszani.

Rozmawiał
WITOLD SALAŃSKI
Fot. M. Suchański



wilo większej pomocy w porównaniu z innymi organizacjami społecznymi, jak Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych, czy Centralny Wydział Związków Zawodowych.

Na marginesie omawianej sprawy kilka słów o „Głosie Nauczycielskim”. Docierał wówczas do rąk każdego związkowca, ponieważ był bezpłatny, albo inaczej — razem z wybranym dowolnie czasopiśmie pedagogicznym (w moim przypadku „Śpiew w Szkole”) był opłacany w ramach składki członkowskiej. Wynosiła ona przez długi czas 3 zł miesięcznie — bez względu na wysokość pobieranego uposażenia. Ta sprawa jest ogólnie znana, ale „musiołowski”, „G.N.”, choć również bezpłatny, był odsyłany po... przeczytaniu z ciekawości i konfrontowany z rzeczywistością, która układała się w tzw. terenie rozmaicie. Byłby dziś ciekawym dokumentem przeszłości, a prof. Tadeuszowi Kotarbińskiemu, który był bardziej przewidujący niż ja, zazdrośnie opanowania i zachowania swoiście oryginalnych numerów „Głosu” Musioła dla potomności i historii.

Autor pracy — może tylko mi się tak zdaje — niewyczerpująco omówił kłopoty związkowców na prowincji, wśród nauczycieli małych miast i wsi, a tym bardziej tam, gdzie teren był „przesycony” Stowarzyszeniowcami. Trzeba powiedzieć, że zaistniał problem „Piomyka” i kura-

tora Musioła początkowo zdeorganizował nielicznych, jak w moim przypadku, Związkowców. Te wydarzenia porównać można, że użycie terminu związkowego w miejscu zamieszkania, do morskiego sztormu, który wzburzył wody, ale nie potrafił zatopić związkowej łodzi. Mimo pewnego ożywienia wśród Stowarzyszeniowców, nawet przez nich ZNP był uważany za liczącą się siłę. Szeregowy nauczyciel czuł podświadomie, że władze administracyjne będą musiały ustąpić, a przynajmniej pójść na kompromisy. Przykładów wiary w ZNP można było znaleźć bardzo dużo właśnie na moim terenie. Oto niektóre z nich.

Na zebraniu ZNP w Wejherowie postanowiono strajkować. Sprawę przyhamował wysłannik Zarządu Głównego ZNP z Warszawy, który przypomniał bliskie granicy z hitlerowskimi Niemcami. Strajk byłby wodą na młyn propagandy goebelsowskiej.

Na konferencji rejonowej w Strzelnie, po jej części urzędowej, znalazł się delegat Stowarzyszenia z Wejherowa, który zabierając głos rozwoził się na temat swej organizacji, a w szczególności jej niezależności programowej w działaniu. Wówczas jeden z kolegów zapytał go, czym przyjechał samochodem, na co inny kolega z sali odpowiedział, wśród śmiechu zebranych, że samochodem księdza Rozczynialskiego. W podobnej sytuacji, która zaistniała w Goszczynie, delegat Stowarzyszenia zaata-

kował w niewybredny sposób ZNP, za co musiał odpowiadać w sądzie podany przez kol. Dionizego Ostrowskiego, prezesa Ogniska w tej miejscowości. Rzecznikiem oskarżenia był mecenas Pawłowski, przyznany przez Zarząd Główny ZNP. Ma się rozumieć, sprawa została wygrana ku konsternacji Stowarzyszenia.

Tak więc ostatecznie nastąpiło zwycięstwo, jak to objaśnia autor w ostatniej części pod takim właśnie („Zwycięstwo”) tytułem. Do tej pory dość silna pozycja Stowarzyszenia uległa osłabieniu, zyskał Związek. Przykładowo, za Klemensem Trzebiatowskim „Z dziejów zawodowego ruchu nauczycielskiego na Pomorzu Gdańskim”, Gdańsk, 1977, s. 71 (podaję następujące ciekawe zestawienie: 1934 r. 10 oddz. Pow., 50 Ognisk, 1074 członków ZNP; 1937 r. 16 Oddz. Pow. 74 Ogniska, 1340 członków ZNP; 1938 r. 23 Oddz. Pow., 139 Ognisk, 2580 członków ZNP.

Ten wzrost mógł powstać kosztem osłabienia pozycji Stowarzyszenia, które z trudem wegetowało do 1939 roku. Część nauczycieli, nie mogąc się zdeklarować, pozostała na uboczu organizacji, jako tzw. nauczyciele dzicy. Niemiecki okupant nie starał się odróżnić nauczycieli według ich przynależności organizacyjnej. Dla nich wszyscy byli „tylko” Polakami, którzy musieli podlegać eksterminacji — do śmierci włącznie.

Walka z przeciwnikami legalnego ZNP odbywała się na różnych frontach. Przede wszystkim w prasie i z ambony katedry. ZNP bronił się skutecznie a jego siła oddziaływania stawała się z każdym dnem większa. Sprzymierzeńcem stała się siła ośmieszająca pozycję zachowawczą. W dowcipach i wierszykach dostało się i Musiołowi i Sławoj-Składkowskiemu, a nawet ministrowi WRiOP, Świętosławskiemu.

„Zamach na Związek” jest więc lekturą ze wszech miar pożyteczną. W szczególności dla młodego pokolenia nauczycielskiego. Należy więc tę pracę czytać, znać i wiedzieć, że Związkowi nie było łatwo.

I jeszcze jedna ważna sprawa, wynikająca właśnie z tradycji historycznej ZNP. To właśnie m. in. te doświadczenia — walki o reprezentatywność szeregów nauczycielskich — były przykładem krzepiącym w czasach niedawnych kłopotów. W trudnych niekiedy rozmowach z przeciwnikami ZNP dodawały otuchy, mocy i wiary w lepszą przyszłość, właśnie zwycięskie boje przedstawione w „Zamachu na Związek”.

ZYGERYD PRÓSEYŃSKI
Puck

GŁOS NAUCZYCIELSKI



TO JUŻ 20 LAT!

NASZ DOM

Sylwetka wieżowca, z ogromnym niebieskim neonem ZNP tak wtopiła się w panoramę warszawskiego Powiśla, iż mieszkańcy stolicy utrzymują, że hotel nauczycielski stał tam zawsze... Dwadzieścia lat, dopiero... to niemożliwe, mówią. Od samego początku do dzisiaj pracuje tu 15 osób. Dla nich to już... dwadzieścia lat.

Dom Nauczyciela pierwszych gości zaczął przyjmować w 1967 roku. Zaczynał skromnie i przez prawie dziesięć lat był hotelem turystycznym, wycieczkowym, z pokojami wieloosobowymi. Potem przeorientował się na hotel z prawdziwego zdarzenia z dystynkcjami — jest bowiem posiadaczem dwóch gwiazdek oraz kilku apartamentów i 55 pokoi jednoosobowych z łazienkami.

— Mamy ambicję — mówi dyrektor Zygmunt Wielowicz — aby systematycznie i spokojnie podnosić standard hotelu, aby był wygodny, elegancki, bezpieczny i by był wizytówką Związku!

Ponadto, tak jak dotychczas, powinien to być hotel relatywnie tani. Jest to dom nauczyciela i dla nauczycieli, wykorzystywany w 55 proc. właśnie przez nich i z tego powodu ceny nie mogą być kalkulowane na tym poziomie, co w innych warszawskich hotelach o podobnym standardzie. — Członkowie ZNP mają tu znaczne zniżki, bo jest to hotel związkowy — podkreśla dyrektor Wielowicz. — Zarabiamy tylko na obcokrajowcach (około 6 proc. miejsc). Tak, jak każdy hotel w Warszawie, w której brakuje kilku tysięcy miejsc dziennie on także pęka w szwach. Ma wielu stałych bywalców, bo położony jest w centrum, a jednocześnie na uboczu, gdzie cicho i spokojnie: bez nocnego życia i knajp. Póki jest hotelem dwugwiazdkowym — nie musi prowadzić restauracji z tzw. gastronomią otwartą, co sytuuje go w szczęśliwym położeniu. Tu można spokojnie spać.

Przez okrągły rok, z całej Polski przyjeżdżają do hotelu na piątek, sobotę i niedzielę nauczycielskie wycieczki. Warszawski OUPIS (Spasowskiego 1/3) rezerwuje im miejsca w hotelu i zapewnia cały program pobytu w stolicy od strony turystycznej. Zapisy są już przyjmowane na listopad przyszłego roku — dotyczy to

grup. Natomiast nauczyciel, który złoży zamówienie na piśmie (jest to jedyna forma rezerwacji miejsc) i uczyni to co najmniej na kilkanaście dni przed swoim przyjazdem — najbardziej pożądanym byłby termin miesięczny — może liczyć na miejsce.

— Zdarza się i to nierzadko, że nauczyciel przychodzi wieczorem i prosi o (lub żąda) miejsce. Staramy się wówczas mu pomóc dzwoniąc do innych hoteli. Zdarza się bowiem, że grupa nie przyjedzie w komplecie i jest wolne miejsce. Podobnie jest i u nas. Zwykle jednak w takich razach nauczyciele i związkowcy mają pretensje: hotel jest nauczycielski i dla każdego nauczyciela, który tu zawita, powinno znaleźć się miejsce.

Jest to zresztą jedno z marzeń dyr. Z. Wielowicza: przenieść do wszystkich, którzy tu chcieliby zawitać, zapewniając im wspaniałe warunki, a także móc wypoczywać do pokoi... telewizory, magnetofony, video. — Najpierw jednak, musimy zadbać o bezpieczeństwo i podnosić standard pokoi.

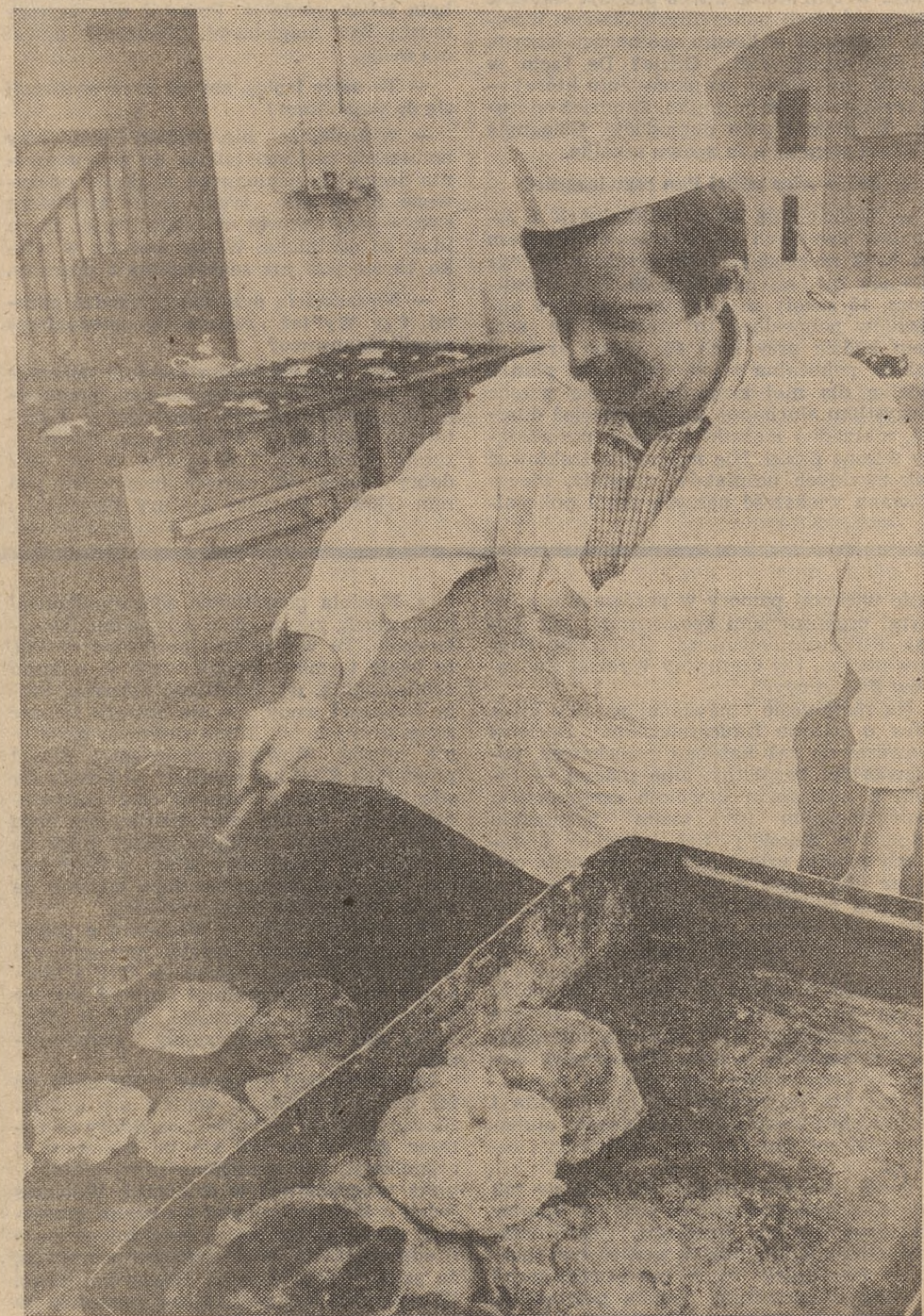
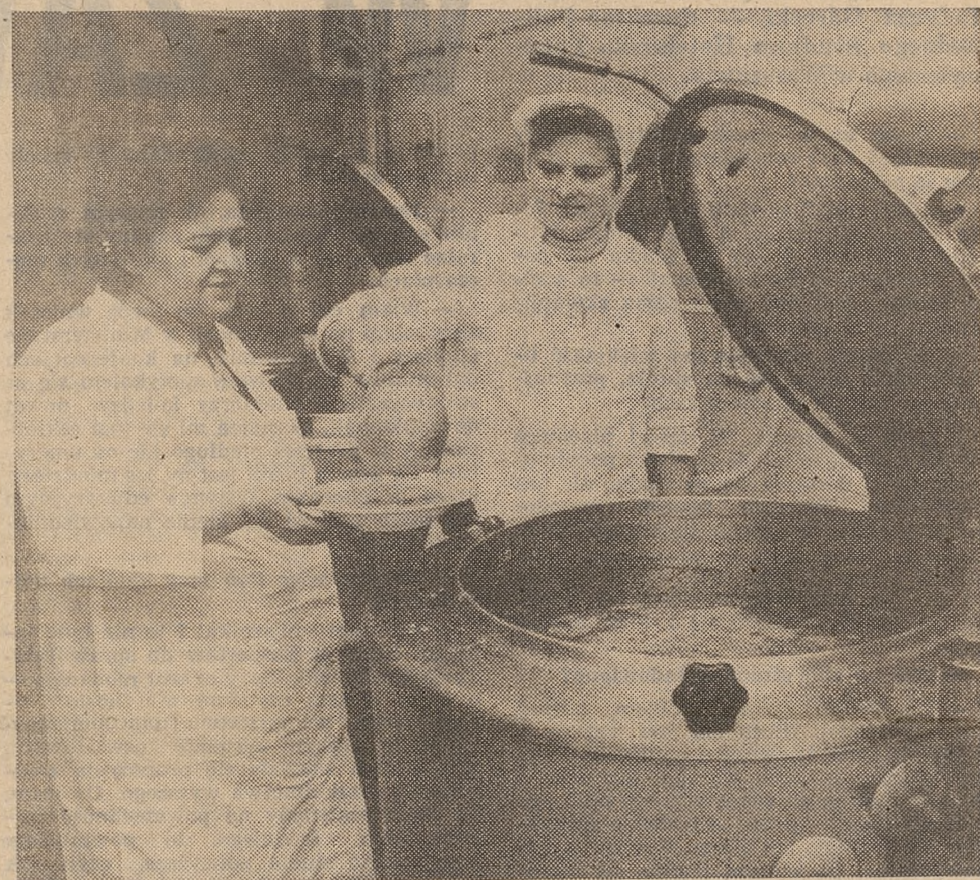
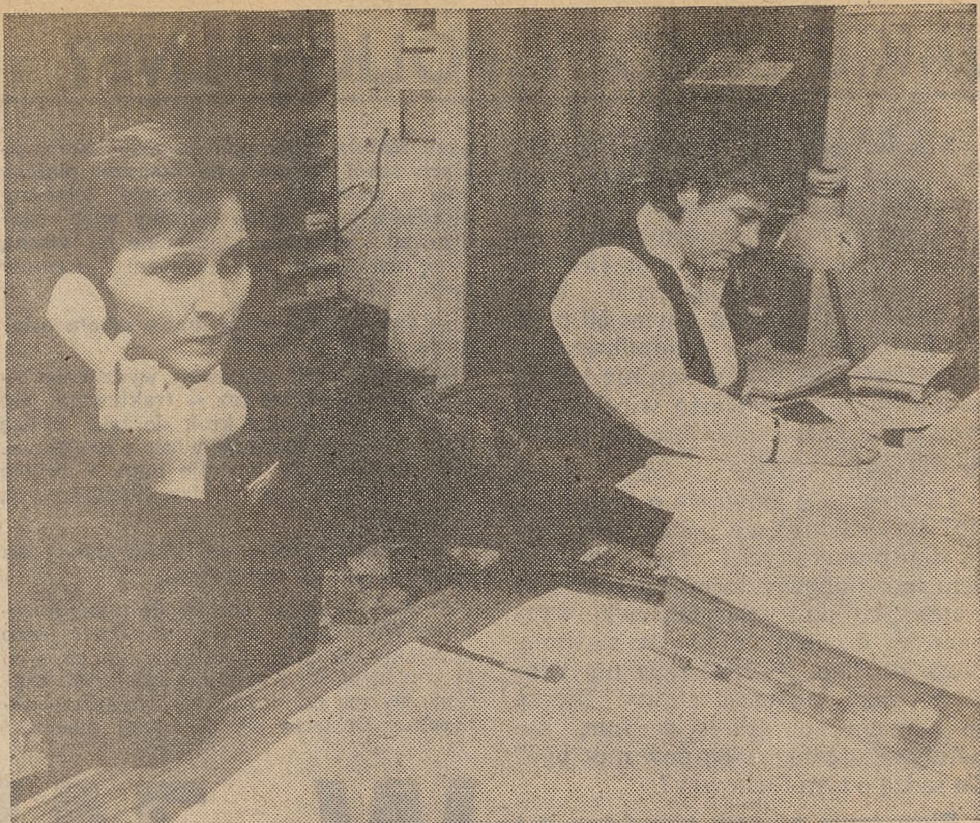
Gościom hotel kojarzy się właściwie tylko z recepcją, a przecież jest to olbrzymi kombinat pracujący w ruchu ciągłym. Kuchnia, pralnia i małe zaplecze techniczne. W najbliższym czasie będzie uruchomione rezerwowo, niezależne od miejskiego, zasilanie wodne i elektryczne.

Utrzymanie trzynastopiętrowego kolosa nie jest łatwe. Dowiaduję się, że ów słynny neon „ZNP” — nie będzie czynny całą zimę, albowiem ze względów na bezpieczeństwo musi być konserwowany co pewien czas. Zamówienie na tę usługę złożono w 1985 r. — wyspecjalizowana ekipa (unikalna specjalność) przewiduje remont w maju.

Już rozpoczęto pracę nad elewacją budynku. Płyty z piaskowca są, co prawda, bardzo efektowne, ale wrażliwe na wilgoć i dla nich dwudziestoletni okres to schyłek... Odpadają, co jest bardzo niebezpieczne. W każdym pokoju muszą być zainstalowane elektroniczne czujniki sygnalizujące pożar. Trzeba oddzielić klatki schodowe ze względów przeciwpożarowych. Wymienić grzejniki centralnego ogrzewania, które są już „zimne”, stąd ten chłód w pokojach, na który narzekają goście dosyć często. Wstawia się sukcesywnie szyby tzw. zespolone, które gwarantują znośną temperaturę. Aby wyciszyć hałas w pokojach od strony ulicy, trzeba postarać się o grube kotary.

— Potem popracujemy trochę nad wnętrzami pokoi — aby były bardziej funkcjonalne i ładne, a wszystkie te zabiegi będziemy dokonywać nie zamykając hotelu — zapewnia mnie dyrektor. — Najważniejsze, że wiemy, czego chcemy i sądzę, że spokojnie (i z myślą o użytkownikach w dalekiej przyszłości) uda nam się wiele zdziałać. W ciągu 5 lat, czyli do 1992 roku, musi się to udać. Jest to nasze życzenie z okazji jubileuszu (także) aby te zamiary ziściły się, i aby hotel był rzeczywiście wizytówką ZNP.

Nie pozostaje nam nic innego, jak przyłączyć się do tych życzeń i wyrazić żal, że niestety my, mieszkańcy Warszawy, nie będziemy mogli sobie zarezerwować miejsca w hotelu.



JAKIE WYNAGRODZENIE ZA FERIE?

Karta Nauczyciela wprowadziła zasadę wypłacania nauczycielowi w czasie urlopu „wynagrodzenia w takiej wysokości, jakiej otrzymałby gdyby w tym czasie pracował”. Jest to jasne jeśli chodzi o stałe składniki wynagrodzenia choć i w tym zakresie zdarzają się jeszcze nieporozumienia. Nie ma natomiast jasności gdy chodzi o zmienne składniki wynagrodzenia. Karta stanowi tu (art. 67) „Zmienne składniki wynagrodzenia są obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu 10 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu”. Wiadomo więc z jakiego okresu liczyć, ale nie wiadomo jak liczyć. Z moich obserwacji wynika, że powszechnie przyjęła się praktyka sumowania zmiennych składników wypłaconych w czasie 10 miesięcy i dzielenia otrzymanej sumy przez dziesięć. Tak wyliczona kwota stanowić ma średnią za miesiąc urlopu. Średnią za dzień urlopu oblicza się dzieląc średnią miesięczną przez trzydzieści. Ten sposób liczenia jest nieprawidłowy i krzywdzący dla nauczyciela. Podany sposób liczenia średniej nie znajduje uzasadnienia w Karcie, która nie mówi przecież „jak liczyć” tylko „z jakiego okresu liczyć”.

Spróbujmy zatem dokładniej przyjrzeć się przepisom, aby dojść do prawidłowego sposobu liczenia. Na początek zobaczymy, jak rozwiązuje to zagadnienie Kodeks pracy. Art. 172 Kodeksu pracy stanowi, że „za czas urlopu pracownikowi przysługuje wynagrodzenie jakiego by otrzymał, gdyby w tym czasie pracował. Zmienne składniki wynagrodzenia mogą być obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu 3 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu; w przypadkach znacznego wahania wysokości wynagrodzenia okres ten może być przedłużony do 12 miesięcy”.

Zbieżność art. 67 Karty Nauczyciela i art. 172 Kodeksu pracy jest uderzająca nawet dla osób rzadko mających do czynienia z przepisami. Jedyną różnicą to długość okresu, na podstawie którego liczy się zmienne składniki. Kodeks pracy ustala 3 lub 12 miesięcy a Karta 10 miesięcy.

Po art. 172 mamy jednak w Kodeksie pracy art. 173, który stanowi m.in. iż „Minister pracy plac i spraw socjalnych (...) w drodze rozporządzenia określi szczegółowe zasady (...) ustalania (...) wynagrodzenia za czas urlopu...”. W Karcie natomiast art. 68 następujący po wspomnianym art. 67 dotyczy już zupełnie innych zagadnień niż wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy. Mamy jednak w Karcie art. 93, ust. 1 zgodnie z którym: „W zakresie spraw wynikających ze stosunku pracy, a nie uregulowanych przepisami ustawy, dotyczących zarówno nauczycieli mianowanych i zatrudnionych na podstawie umowy o pracę mają zastosowanie przepisy Kodeksu pracy”.

Powstaje zatem pytanie: czy sposób obliczania zmiennych składników wynagrodzenia za czas urlopu jest uregulowany w Karcie, czy też nie? **Odpowiedź brzmi — nie!** Art. 67 Karty nie określa, jak liczyć zmienne składniki, podobnie jak nie określa tego analogiczny do niego art. 172 Kodeksu pracy. Gdyby przyjąć, że art. 67 Karty normuje w sposób pełny kwestię obliczania zmiennych składników za czas urlopu, niezrozumiałe byłoby, dlaczego po analogicznym do niego art. 172 Kodeksu pracy ustawodawca dał w art. 173 delegację

ministrowi PPISS do unormowania sposobu liczenia wynagrodzenia za urlop.

Jeżeli zatem art. 67 Karty nie określa, jak liczyć zmienne składniki za urlop to poprzez jej art. 93 ust. 1 oraz poprzez art. 173 § 1, pkt. 1 Kodeksu pracy odwołać się należy do rozporządzenia MPPISS w sprawie pracowniczych urlopów wypoczynkowych (Dz. U. nr 43 poz. 259 z 1974 r.). Zgodnie z tym rozporządzeniem, jeżeli w czasie 10 miesięcy, z których liczona jest średnia nastąpiła regulacja płac lub nauczyciel otrzymał podwyżkę, należy przed dodaniem zmiennych składników przeliczyć te wypłacone przed zmianą na nowe stawki.

Średnia ze zmiennych składników wynagrodzenia wypłacana w czasie ferii zimowych liczona jest z dziesięciu miesięcy poprzedzających te ferie tj. na ogół z miesięcy kwiecień-styczeń. W miesiącach kwiecień-sierpień stawki były niższe (regulacja i podwyżki 1 września), a więc zmienne składniki wynagrodzenia z tych miesięcy powinny być przeliczone na nowe stawki, a dopiero potem należy sumować.

Dla przykładu: w maju nauczyciel pracował 30 godzin ponadwymiarowych przy stawce 120 zł za godzinę. Od 1 września jego stawka wynosi 150 zł za godzinę. Do obliczenia średniej wypłaconej w czasie ferii zimowych należy więc przyjąć za maj 4500 zł (30 razy 150 zł) a nie faktycznie wypłacone 3600 zł (30 razy 120 zł). Średnią wypłaconą w lipcu i sierpniu należy przed sumowaniem również przeliczyć na nowe stawki. Robimy to dzieląc średnią przez starą stawkę i mnożąc wynik tego dzielenia przez nową stawkę. Taki sposób liczenia pozwala uniknąć zaniżenia średniej płacowej w czasie ferii zimowych, wskutek uwzględnienia miesięcy sprzed podwyżki.

Kolejnym błędem, powszechnym przy liczeniu wynagrodzenia za urlop, jest policzenie średniej ze zmiennych składników w lecie tylko za lipiec i sierpień. Tymczasem ferie zaczynają się już w czerwcu, a więc za każdy dzień ferii w czerwcu należy płacić trzydziestą część obliczonej średniej miesięcznej. W roku szkolnym 86/87 w

czerwcu były cztery dni ferii, a w roku szkolnym 87/88 będzie ich aż sześć. Nie uwzględnienie za te dni średniej wobec dużych ilości godzin ponadwymiarowych, stanowi poważne zaniżenie płacy.

Dalszym błędem jest liczenie średniej z niewłaściwych dziesięciu miesięcy. Karta stanowi (art. 67), że ma to być 10 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu. Jeżeli zatem ferie zaczynają się w czerwcu miesiącem poprzedzającym miesiąc rozpoczęcia urlopu jest maj, a okres dziesięciomiesięczny to okres sierpień-maj. Powszechnie natomiast liczy się średnią z okresu wrzesień-czerwiec, **wbrew Karcie i na niekorzyść nauczyciela.** W czerwcu nauczyciel wypracowuje niewiele zmiennych składników wynagrodzenia. Odeszły już VIII klasy i klasy maturalne. Ostatnie dni miesiąca to już wakacje, więc też nie ma w tych dniach zmiennych składników wynagrodzenia. Średnią wypłaconą w sierpniu jest z reguły znacznie wyższa, niż zmienne składniki wypłacone w czerwcu. Tym bardziej, gdy przeliczy się ją na nowe stawki obowiązujące od 1 września, a trzeba tak przeliczać.

Przedstawiony wyżej sposób obliczania płac ma jednak jedną poważną wadę w stosunku do stosowanego obecnie powszechnie, nieprawidłowego sposobu liczenia płac. Ten prawidłowy sposób jest znacznie bardziej skomplikowany. Skomplikowanie to wrośnie jeszcze bardziej, gdy zauważy się, że średnie liczy się na podstawie miesięcy kalendarzowych, a godziny ponadwymiarowe z reguły nie są rozliczane za równe miesiące. Trzeba by więc jeszcze dokonać przeliczenia na miesiące kalendarzowe.

Należy więc rozważyć możliwość rozwiązania takiego, które pozwoli uniknąć kłopotów rachunkowych. Takim rozwiązaniem jest zastosowanie następujących dwóch zasad:

1. Likwidacja ferii zimowych z zastąpieniem ich przez dwutygodniową zimową przerwę w zajęciach.
2. Ustalenie sztywnego terminu rozpoczęcia ferii letnich na 1 lipca i zakończenie ich na 31 sierpnia.

Drużga z tych zasad nie wymaga szero-

kiego uzasadnienia. Jeżeli wakacje rozpoczynają się 1 lipca to średnia ze zmiennych składników wynagrodzenia przysługująca w czasie ich trwania liczona byłaby z okresu wrzesień-czerwiec bez konieczności przeliczeń. Liczyłyby się zatem tak jak obecnie, ale byłoby to robione zgodnie z przepisami. Dni, które dotąd w czerwcu były dniami wakacji, przestałyby nimi być. Byłyby to dni II okresu, choć bez zajęć lekcyjnych. Mogłyby być poświęcone na prace związane z zakończeniem roku, mogłyby też nauczyciele spędzić je w domu czy gdziekolwiek indziej, jeśli prace związane z zakończeniem roku byłyby już wykonane. Ale nie byłyby to urlopy.

Bardziej szczegółowego omówienia wymaga pierwsza z podanych zasad. Czyż można odejść od ferii zimowych bez zmiany ustaw? Można!

Karta Nauczyciela tylko raz wspomina o ferii zimowych mówiąc (art. 64 ust. 1) „Nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której organizacja przewiduje ferie letnie i zimowe...”. To sformułowanie nie zobowiązuje jednak ministra oświaty do ustalania ferii zimowych. Nie ma więc prawnych przeszkód aby zamiast ferii zimowych zarządzić równą im co do długości zimową przerwę w zajęciach, analogiczną do przerw świątecznych. Jakże byłoby skutki takiej zmiany? Przerwa to nie okres urlopu (art. 64 Karty) tylko okres usprawiedliwionego nieobecności zajęć (art. 35 ust. 4). Za czas przerwy nie liczyłoby się zatem średniej jak w czasie ferii zimowych, ale wypłacono godziny ponadwymiarowe. Jest to w przybliżeniu ta sama kwota, nie wymaga jednak kłopotliwych obliczeń. Dodatkową korzyścią byłoby zaniżenie spraw płacowych w obrębie jednego roku szkolnego. Obecnie średnia płacona w czasie ferii zimowych wymaga wycenienia do wynagrodzeń z ubiegłego roku szkolnego.

Innym skutkiem zamiany ferii na przerwę byłoby odmienne ustawienie kwestii dyżurów. Obecnie przepisy nie zezwalają na zobowiązanie nauczyciela do dyżurów w czasie ferii. W czasie przerwy pracodawca mógłby w zgodzie z przepisami zobowiązać nauczyciela do pełnienia dyżurów. Nie jestem entuzjastką dyżurów, jednak często uzasadnione jest ich pełnienie i potrzebny jest w tej sprawie jakiś kompromis. Można by przykładowo zdecydować w sprawie tego czy będą dyżury w czasie przerwy zimowej i jeżeli będą to w jakim wymiarze pozostawić radom pedagogicznym. Obecnie dyrekcje wielu szkół i tak zobowiązują nauczycieli do dyżurów robiąc to wbrew prawu ale pod naciskiem rzeczywistych potrzeb (porównaj artykuł „Krzywdą” w „Głosie Nauczycielskim” nr 13/87 str. 4). Przyjęcie proponowanej zasady zalegalizuje więc to, co i tak ma miejsce.

Likwidacja ferii zimowych spowodowałaby, że znacznie częściej zdarzałoby się, iż z powodu choroby czy innych przyczyn nauczycielowi przysługiwałby urlop uzupełniający do 8 tygodni w czasie roku szkolnego (art. 66 ust. 1 Karty). Nic nie stoi jednak na przeszkodzie aby ten urlop uzupełniający przypadł na przerwę zimową.

Reasumując, wprowadzenie proponowanych przeze mnie zmian, pozwoliłoby uniknąć działań bezprawnych tam, gdzie obecnie życie je wymusiło (dyżury w czasie ferii zimowych, sposób liczenia średniej). Uprościłoby też znacznie obliczanie płac, co nie jest bez znaczenia przy brakach ludzi do tych obliczeń. Nie wpłynęłyby też zmiany na wysokość wynagrodzeń.

PIOTR BADURA
Brynica

CO Z MUZEUM OŚWIATY

Doczekaliśmy się wspaniałych, bogatych zbiorów muzealnych w różnych dziedzinach — od archeologii poczynając poprzez etnografię, nauki przyrodnicze, do bardziej specjalistycznych w rodzaju Muzeum Żegarów, Wina, Spółdzielczości, by tylko na tych przykładach poprzestać. Niemal wszystkie stany i zawody są reprezentowane w muzealnictwie. Na uboczu takich zainteresowań pozostała niestety szkoła.

Wielu czytelników może zadać pytanie: czy oświata, która nie jest w stanie zapewnić godziwych warunków nauki dla wszystkich dzieci, borykająca się z brakiem fachowej kadry, powinna sobie fundować muzeum?

Myszę, że tak. Czas płynnie nieubłaganie. Wiele z tego, co stanowi o specyfice oświaty, ginie bezpowrotnie. Co zostanie z tradycji dawnych szkół?

Mówiąc o muzeum mam na myśli nie tylko sprzęt szkolny, ale także różnego rodzaju dokumenty — poczynając od świadectw szkolnych z różnych okresów i różnych typów szkół, na aktach prawnych określających funkcjonowanie całego systemu oświatowego kończąc. A programy nauczania, podręczniki szkolne? Iluż to z nas posiada wspaniałe kolekcje podręczników do nauki języka ojczystego, historii,

które dziś często trafiają do składów makulatury? Bogaty materiał muzealny dojrzeć można chociażby w elementarzach. Toć przecież „Elementarz” M. Falskiego liczy sobie ponad 70 lat! Co więcej, stały się one przedmiotem kolekcjonerskiej pożądlivosti.

Jakże często odwołujemy się do imponującego dorobku Komisji Edukacji Narodowej, do jej konkretnych rozwiązań, choćby wymiernych efektów Towarzystwa do Książek Elementarnych. Na przykład G. Piramowicz ogłosił równo dwieście lat temu „Powinności nauczyciela” — przewodnik — używając dzisiejszego języka. Porady Piramowicza zmierzały do poprawy jakości pracy nauczycieli i na dobrą sprawę nie straciły na aktualności.

Przejdźmy na moment do czasów nam bliższych. Tragiczne lata okupacji, podczas której polska szkoła nie przestała uczyć, złożyła daninę życia wielu nauczycieli i uczniów. Kto z młodych zdaje sobie sprawę, jak przebiegała ogromna akcja walki z analfabetyzmem wielu milionów Polaków tuż po wojnie?

Bogaty materiał to historia stanu nauczycielskiego. Ileż to pięknych słów pada na temat rangi zawodu najczęściej przy różnego rodzaju uroczystościach! Tymczasem z rodowodem tego zawodu uczeń spotyka się coraz bardziej. Pozostał w programach jez. polskiego i historii A.F. Modrzewski, S. Konarski, G. Piramowicz. Czy to nie za mało?

Nie było moim zamiarem prezentować całościowej koncepcji takiego muzeum. Powinno to być na pewno placówka o wielorakich zadaniach naukowych, dokumentacyjnych, wychowawczych. Taka koncepcja została już dawno opracowana przez dr J. Reila ze Skarżyska. Co więcej, są stosowne uchwały wysokich gremiów. Może dlatego ta piękna inicjatywa nie może się zmaterializować?

JÓZEF KILIANEK

CZEKAMY NA ODPOWIEDŹ!

OLIMPIJSKI EKSPRES...

W nawiązaniu do artykułu J. Kraśniewskiego w „Głosie” pt. „Uczniowski olimpiady” prosimy o postawienie pod adresem Komitetu Głównego Olimpiady Literatry i Języka Polskiego następujących pytań:

1. Dlaczego pismem z 22 czerwca 1987 r. (cztery dni przed zakończeniem roku szkolnego) Komitet Główny OLiJP w porozumieniu z MOiW przyspieszył o dwa miesiące termin eliminacji I stopnia (etap szkolny), ustalając go na 22—24 października br. (W ubiegłych latach eliminacje te odbywały się na początku grudnia!) Etap szkolny stanowi najszerszą, rekrutacyjną bazę ruchu olimpijskiego (podobnie jak w sporcie). Każde więc ograniczenie czasu pracy z najliczniejszymi zespołami kandydatów do konkursu uderza w istotę kształcenia zainteresowań i uzdolnień humanistycznych. A może organizatorom zależy tylko na tym, aby zorganizować „stajnie treningowe” dla wybrańców...?

2. Czyżby kandydat do OLiJP zobowiązany do napisania dwóch prac (z literatury i wiedzy o języku) powinien być je pisać już w czasie wakacji? Jeśli nawet znalazłby się taki entuzjasta, który w czasie ferii zbierałby materiały do szkicu krytycznego, recenzji i pracy lingwistycznej (formy pisemnej eliminacji), trzeba było

pismo KG OLiJP zredagować najpóźniej w maju br., gdyż tamto z 22 VI trafiło do szkół w formie informacji nauczycieli metodyków dopiero na początku września.

3. Każdy, kto zna rytm pracy szkoły, wie, że pierwsze tygodnie zajęć wrześniowych (tekcje organizacyjne, adaptacyjne, powtórkowo-nawiązujące) nie sprzyjają pracy z olimpijskimi. Czyżby za cztery tygodnie poloniści mogli przygotować kandydatów do napisania prac konkursowych, które mają później decydować o powodzeniu ich autorów w eliminacjach II (wojewódzkiego) i III (krajowego) stopnia?

Stawiamy te pytania w imieniu nauczycieli języka polskiego z troskami o dalsze losy ruchu olimpijskiego. Obawiamy się, że nierozważne przyspieszenie eliminacji I stopnia ograniczy w znacznej mierze liczbę uczestników w dalszych etapach konkursu. Prosimy o pilną interwencję!

Jest jeszcze czas na przeniesienie terminów na grudzień. Czyżby w czasie permanentnej dyskusji o błędach w szkolnictwie organizatorzy olimpiady plonistycznej nie uświadomili sobie jeszcze, że pośpiech jest najbardziej szkodliwy, zwłaszcza w kształceniu zainteresowań i uzdolnień. Komu potrzebny jest olimpijski „ekspres”?

WŁADYSŁAW PIECZONKA
Przew. Komitetu Okręgowego OLiJP
w Katowicach

URLOP DLA PORATOWANIA ZDROWIA W CZASIE FERII LETNICH

Od 15 lutego br. udzielono mi urlopu dla poratowania zdrowia na okres jednego roku. W czasie tegoż urlopu przypadły dwa miesiące wakacji. Czy w związku z tym urlop zdrowotny powinien ulec przedłużeniu o okres wakacji, które dla nauczyciela są przecież urlopem wypoczynkowym. (Julian S. — woj. szczyeciński).

Przepisy Karty Nauczyciela nie przewidują urlopu uzupełniającego wówczas, gdy część urlopu dla poratowania zdrowia przypada na okres ferii letnich czy zimowych (czyli okresu urlopu nauczycielskiego). Dlatego urlop zdrowotny nie może być przedłużony o okres trwania ferii. Przypomnę, że urlop uzupełniający przysługuje tylko w razie nie wykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części, w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywania ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — w wymiarze do 8 tygodni.

WYPŁACANIE WYNAGRODZENIA ZA ZAJĘCIA DODATKOWE (PROWADZENIE KÓŁ, POPRAWA PRAC PISEMNYCH)

Proszę o informację, czy za okres choroby trwającej dłużej niż 3 dni, potrąca się wynagrodzenia za wychowawstwo, prowadzenie kółek i poprawę prac z języka polskiego. (Barbara S. — Bytom).

Od 1 września uczylam klasę pierwszą, a od 18 dyrektor zlecił mi prowadzenie lekcji języka polskiego w klasach starszych (22 godziny). Chciałabym się dowiedzieć, według jakich zasad będzie

mi naliczone wynagrodzenie za poprawę prac z języka polskiego we wrześniu? (Irmína K. — woj. wrocławskie)

Wynagrodzenie za wychowawstwo klasy oraz za analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć z języka polskiego wypłaca się również za czas nieobecności w pracy z powodu choroby, niezależnie od tego, ile ona trwa — nie dłużej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował. Za prowadzenie kół zainteresowań lub kół przedmiotowych wynagrodzenie wypłacane jest za efektywne godziny pracy. A więc jeśli nauczyciel jest nieobecny na zajęciach z powodu choroby — nie otrzymuje wynagrodzenia.

Jeżeli nauczyciel podejmuje zajęcia dodatkowe w ciągu miesiąca otrzymuje wynagrodzenie z tego tytułu proporcjonalnie do przepracowanego okresu. W takim przypadku wysokość wynagrodzenia ustala się dzieląc stawkę miesięcznego wynagrodzenia przez 30 i mnożąc przez liczbę dni kalendarzowych, przypadających w okresie przepracowanym.

ODPRAWA EMERYTALNA

Proszę o wyjaśnienie, czy do odprawy emerytalnej wliczana jest wysokość miesięcznego wynagrodzenia z sierpnia czy też z września (przeszedłem na emeryturę od 1 września br.)? Czy do miesięcznych poborów wlicza się w tym przypadku także dodatek za stopień specjalizacji i za wysługę lat? (Tadeusz Mleczko — Bielko Biała)

Nauczycielowi przechodzącemu na emeryturę przyznaje się odprawę w wysokości dwumiesięcznego, ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego, w szkole będącej podstawowym miejscem pracy. W art. 87 Karty, mowa jest więc o wynagrodzeniu zasadniczym, czyli pozostałe składniki wynagrodzenia jak: dodatek za wysługę lat czy dodatek za stopień specjalizacji nie jest brany pod uwagę.

Ostatnim miesiącem pobieranego wynagrodzenia w przypadku Pana jest sierpień, gdyż stosunek pracy w związku z przejściem na emeryturę został rozwiązany 31 sierpnia, a nie 1 września. Od 1 września przebywa Pan już na emeryturze.

JESZCZE O WARUNKACH SPŁATY KREDYTU BANKOWEGO

W tym roku zatrudniłem się z żoną (oboje jesteśmy nauczycielami) w miejscowości mającej powyżej 5 tys. Oboje wcześniej wzięliśmy kredyt. W obecnym miejscu pracy otrzymaliśmy mieszkanie spółdzielcze, czy ten fakt może wpłynąć na umorzenie bądź złagodzenie spłaty kredytu. Czy istnieje może jakaś instytucja poręczenia? (Anna i Jacek S. — woj. szczyeciński)

Ostatnio otrzymujemy wiele pytań w sprawie umorzenia kredytu. Wyjaśniamy więc, że kredyt bankowy podlega umorzeniu tylko wówczas, gdy nauczyciel-kredytobiorca pracuje w szkole, na terenie wsi lub miasta do 5 tys. mieszkańców — 6 lat, licząc od dnia otrzymania kredytu. Umorzenie następuje na wniosek kredytobiorcy po stwierdzeniu przez organ nadzorujący szkołę, że warunek ten (6 lat) został spełniony. Do sześciolatniego okresu pracy, o którym mówimy, nie wlicza się urlopow i zwolnień bezpłatnych, a także urlopow płatnych trwających dłużej niż 30 dni. Wlicza się natomiast urlopy wypoczynkowe, macierzyńskie.

Kredyt umarza się w całości, mimo nieprzepracowania 6 lat tylko w dwóch przypadkach. W razie likwidacji lub przekształcenia szkoły bądź przeprowadzenia w takiej szkole zmian organizacyjnych, uniemożliwiających dalsze zatrudnienie kredytobiorcy, z braku możliwości przeniesienia go do innej szkoły; w wypadku inwalidztwa. Orzeczenie KIZ musi potwierdzić, że inwalidztwo nastąpiło w okresie 6 lat pracy i powo-

duje ono trwałą niezdolność do pracy na zajmowanym stanowisku.

Nauczyciel, który przeniósł się do szkoły w mieście powyżej 5 tys. mieszkańców korzysta z umorzenia kredytu, odpowiednio do przepracowanych lat w szkole poprzedniej. Pozostała część kredytu staje się natychmiast wymagalna i podlega spłacie wraz z odsetkami w wysokości 12 proc. rocznie.

Nie ma żadnej „instytucji” poręczenia. Jedynie w szczególnie uzasadnionych wypadkach minister oświaty i wychowania na wniosek organu nadzorującego szkołę, do której nauczyciel został przeniesiony, może umorzyć pozostałą część kredytu.

WYNAGRODZENIE ZA ZASTĘPSTWO DORAŻNE

Pracuję jako wychowawca w świetlicy. Niekiedy otrzymuję w zastępstwie godziny języka polskiego. Jak te godziny powinno się obliczać? Czy należy brać pod uwagę pensum nauczyciela-dydaktyka — 18 godzin, czy też pensum wychowawcy świetlicy — 26 godzin? (A. Szpakowska)

Zgodnie z art. 35 ust. 5 Karty — efektywnie przepracowane przez nauczyciela dydaktyczne, wychowawcze lub opiekuńcze godziny doraźnych zastępstw oplać się według stawki jego godziny ponadwymiarowej, czyli — w Pani przypadku — bierze się pod uwagę pensum wychowawcy świetlicy — 26 godzin tygodniowo.

Przy okazji przypomnę, że wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe ustala się, dzieląc stawkę wynagrodzenia zasadniczego — łącznie z dodatkami za trudne i uciążliwe warunki pracy oraz za warunki szkodliwe dla zdrowia — przez miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela. Miesięczną liczbę godzin ustala się mnożąc tygodniowy obowiązkowy wymiar przez 4,16 z zaokrągleniem w ten sposób, że 0,5 godziny pomija się, a ponad 0,5 liczy się jako całą godzinę.

SZKARŁATNA RÓŻA I KOLCE

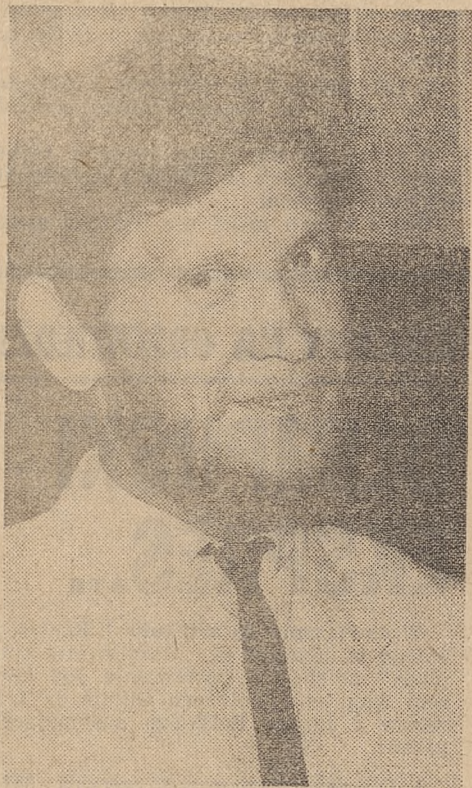
CD ZE STR. 6

dzy o sztuce i w licznych konkursach plastycznych (...) Jest też komendantką VII Szczępu im. Szarych Szeregów — działającego przy naszej szkole.

Dziewięć z samorządu Szkoły Podstawowej nr 11 im. generała Dąbrowskiego Chłapowskiego w Poznaniu: „Pan ANDRZEJ KORDAS — polonista uczący w klasie V i VI — to bardzo młody człowiek, tuż po studiach (...) Powierzono mu funkcję opiekuna Samorządu Uczniowskiego. I tu się wszystko zaczęło. Pan Kordas ma swoją osobowość; dziewczyny mówią: „On jest świetny, uwielbiam go”, a chłopcy — „równy gość” (...) Z całej jego postaci bije dobry humor, optymizm, energia i radość życia. Pan Kordas uczy myśleć i za to go cenimy (...) Ojciec Murphy” (tak go nazywamy z racji wyglądu) ma w sobie coś z kumpla — pokpi, pośmieje się, doradzi, nauczy „czegoś z życia”, podaruje książkę (...) Jednocześnie jednak — co bardzo ważne — utrzymuje przecież niezbędny dystans w stosunkach nauczyciel-uczeń i potrafi wymagać”.

Uczniowie II. Ila Liceum Ogólnokształcącego w Lesku: „Do pana STANISŁAWA LELKA (nauczyciela matematyki) zawsze możemy przyjść po radę lub też po prostu, żeby być z kimś, kto nas rozumie (...) Profesor nauczył nas (i uczy nadal) miłości do gór. Wspólne wędrowki z plecakami, wieczory ze śpiewami w leśniczówce przy kominku czy na polanie przy ognisku pozwoliły nam się znakomicie poznać. Pan Lelek jest opiekunem Szkolnego Koła PTTK i kółka szachowego (...) A gdy komuś z nas jest źle, gdy ma jakieś zmartwienie i czuje, że jego świat zaraz runie, może pójść do Profesora, wyzalić się i oczekiwać pomocy lub rady”.

Sluchaczka Studium Nauczycielskiego w Elblągu i 15 przyszytych nauczycielek: „Moja kandydatka do odznaki „Szkarłatnej róży” jest pani prof. BARBARA RATKOWSKA (...) Nasze wady i potknięcia przyjmuje Pani Profesor bez wyrzutów, wyrozumiale. Docenia nasze zalety. Taka postawa sprawiła, że dla swoich wad jesteśmy same bardziej surowe i staramy się je eliminować. Pani stawiała przed nami trudne zadania, rzucała od razu na głęboką



Eugeniusz Kasperuk (polonista z Siemiatycz)

wodę. Ale każdego według jego talentu: jeden w recytacji, inny grał pierwsze skrzypce w kabarecie, a ja mocowałam się z tematem ogólnopolskiego konkursu „Jak żyć godnie?” (...) Pani Profesor jest surowa, ale... wymaga także od siebie”.

Uczennica z Częstochowy: „(Pani TERESA CHUDZIK) — to Ona wprowadziła nas do harcerstwa i stworzyła z nas świetną drużynę (...) Właśnie Pani z uczniów wagarujących, słabych, rozbitych potrafiła zrobić uczniów przynajmniej przeciętnych, a z najgorszych dwójkowców — trójekowych, a nawet czwórkowych (...) Ktoś może pomyśleć że jestem ulubienicą Pani lub wzorową uczennicą. Tak nie jest. Uczę się przeciętnie, a od Pani oberwało mi się wiele dwój — zresztą słusznie. Cenię jednak moją Panią, bo jest wspaniałą polonistką i cudowną wychowawczynią. Jest też naszą serdeczną przyjaciółką”.



Barbara Ratkowska

I cóż tu jeszcze dodać po tych serdecznych, bezpośrednich listach trzynasto- i piętnastolatków, z których wyłania się chyba pośrednio szkic do portretu idealnego pedagoga? Może tylko to, iż pewnie to nie przypadek, iż wśród zdobywców „Szkarłatnej róży” dominują poloniści, matematycy, nauczyciele wychowania plastycznego i muzyki oraz instruktorzy harcerscy, a więc ci, którzy spędzają z młodzieżą szczególnie dużo czasu, oraz ci, którzy zbliżają ją w różnoraki sposób do sztuki. I można dodać, że jeszcze raz okazuje się, iż szczególnie silna więź między uczniami a wychowawcą rodzi się wówczas, gdy łączy ich wspólna pasja i praca — zwłaszcza w różnego typu kołach artystycznych — nie tylko na lekcji.

Teraz, w chwilę po otrzymaniu nagrody, będącej wyrazem uczniowskiej miłości i szacunku, wszyscy laureaci są wzruszeni.

— To dla mnie największe odznaczenie, żadne inne nie dało mi tyle satysfakcji. Można bowiem okpić niekiedy zwierzchników, ale młodzieży oszukać się nie da — mówi jeden z odznaczonych.

Niebawem jednak nastrojów spotkania się zmienia. Padają słowa gorzkie i zawstydzające. „Szkarłatna róża” ujawnia — niczym papierek lakmusowy — bolesne kolce w funkcjonowaniu szkoły i naszego systemu wychowawczego.

— Mój dyrektor nie wie nic o wyróżnieniu mnie „Szkarłatną różą”.

— Administracja oświatowa, od najniższego szczebla poczynając, nie lubi takich

nauczycieli, jak my. Osoby wprowadzające do szkoły coś nowego sprawiają jej bardzo często kłopot. Narażają się więc po prostu nierzadko dyrekcji.

— I tak jest jakoś składa, że laureaci „Szkarłatnej róży” nie otrzymują zazwyczaj nagrody ministra oświaty czy kuratora.

— Jeśli ktoś pragnie utrzymać swoją linię i próbuje z młodzieżą nowych form pracy — ani koleżdy, ani dyrektora nie doceniają tego. Taki ktoś jest kłopotliwy.

— W moim środowisku nikt nie wie, że otrzymuję tę nagrodę, zresztą nie pracuję już w szkole; zwolniono mnie z niej z powodu braku kwalifikacji... (absolwent historii na uniwersytecie, który ukończył także roczny kurs organizowany przez ODN).

Opinie te — może czasem zbyt surowe — nie mogą pozostać bez echa. Wypowiedzi je przecież najlepsi z najlepszych, wybrani przez tych, którzy są najsurowszymi sędziami pracy i postaw pedagogów. Tym większa więc szkoda, iż obecny na tym spotkaniu minister oświaty — Marian Aynsz — nie potraktował ich jako niezwykle niepokojącego sygnału.

Kolce jakie ujawniła — wręczana przecież już po raz osiemnasty „Szkarłatna róża” — powinny chyba zbulwersować każdego, komu zależy na tym by młodzież miała jak najlepszych wychowawców, by burzyły mur oddzielający ją od nauczycieli.

HENRYKA WITALIŃSKA
Zdjęcia Włodzisław Barchacz

WPLYNEŁO 297 PRAC!

Organizatorzy: Zarząd Główny ZNP, Ogólnopolski Komitet Pokoju, Główna Komisja Badań i Zorobni Hitlerowskich oraz redakcja „Głosu Nauczycielskiego” informują, iż konkurs na konspekt zajęć dydaktyczno-wychowawczych związanych z wychowaniem dla pokoju został rozstrzygnięty!

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA:

Jury konkursu w składzie: przewodnicząca Teresa Bogacz, sekretarz Lucyna Olak, oraz członkowie Anna Wesołowska, Leszek Kamiński, Andrzej Olejarczyk, Daniela Ura, Maria Szyszko, Teresa Flutowska, Maria Rybarczyk, Weronika Budziło, Elżbieta Świderek zakończyło w połowie września br. ocenę prac nadesłanych na konkurs zajęć dydaktyczno-wychowawczych związanych z wychowaniem dla pokoju. Wpłynęło 297 prac prezentujących zajęcia dydaktyczno-wychowawcze z dziedziny wychowania przedszkolnego (40), ze szkół podstawowych (131), ze szkół ponadpodstawowych (89) oraz z placówek i instytucji pozaszkolnych (29).

Przeważająca liczba prac charakteryzowała się oryginalnością, wysokimi wartościami merytorycznymi i bardzo dobrym warszatem metodycznym. Autorzy bogato dokumentowali pracę (taśmy, slajdy, fotografie, nuty, teksty, prace uczniów). Wielu autorów nadesłało cykle konspektów, świadczące o długofalowej, przemyślanej i konsekwentnie realizowanej pracy wychowawczej. Ocena prac okazała się zadaniem trudnym.

Jury postanowiło pierwszym nagród nie przyznawać. Przyznało natomiast 16 nagród indywidualnych i 1 zespołową (cztery II nagrody, dwanaście nagród III) oraz 52 wyróżnienia (23 pieniężnych, 24 książkowe).

LISTA NAGRODZONYCH

W grupie wychowania przedszkolnego
II nagroda — 12.000 zł Bogumiła Tadeusiak, Łagiewniki, woj. Wrocław, godło „Ada”;

III nagroda — 7.000 zł — Beata Sobesto, Warszawa, godło „Mak (2)”.

W grupie szkół podstawowych

II nagrody po 12.000 zł — Kamila Chojnacka, Łódź, godło „Pak maku” — ex libris; Irena Żendzian, Białystok, godło „IKB”; Władysława Utnik, Lublin, godło „Mak (1)”.

III nagrody po 7.000 zł — Maciej Ślusarczyk, Kielce, godło „Marcin Borowicz”; Andrzej Swatek, Gorzyce woj. Przemyśl, godło „Max”; Bogumiła Krajniak, Witkowo woj. Konin, godło „Uparta”; Wanda Piłch, Babice woj. Przemyśl, godło „Pelikan 4”; Jan Szafarski, Olbrachcice, godło „Korczakowiec”; Józef Nowakowski, Badkowo woj. Wrocław, godło „Blood”; Tadeusz Tymarkiewicz, Kluczbork, godło „Tatvm”.

W grupie szkoły ponadpodstawowe i pomaaturalne

III nagrody po 7.000 zł — Hanna Michałak Inowrocław, godło „Anna”; dr Zygmunt Palutek, Łódź, godło „Emery”; Janusz Brzoza, Katowice, godło „Orion”; Danuta i Juliusz Jankisz Jasło, godło „ABC”.

W grupie wychowania pozaszkolnego
nagrada zespołowa — 15.000 zł dla Białostockiej Drużyny Harcerzy „Jodły”.

Wyróżnienia pieniężne — 2.000 zł otrzymali — Irena Kołodziej, Warszawa, godło „Koran”; Andrzej Osnowski, Mielec, godło

„Kopernik”; Maria Grodzka, Giżycko, godło „Rak”; Alicja Hawrosz, Ryn, godło „Kalinka”; Danuta Piotrowska, Giżycko, godło „Anna (2)” (imię nieczytelne) Szamborska, Giżycko, godło „Ariadna”; Kamila Chojnacka, Łódź, godło „Pak maku” — ex libris; Zofia Terech, Brzeziny woj. Kielce, godło „Malwa”; Zygmunt Pomierny, Miłanówek koło Warszawy, godło „Tramp I” i „Tramp II”; Alicja Gorzycka, Bydgoszcz, godło „Agawa”; Stanisława Białożył, Miłówka, godło „Sztandary”; Zofia Zatorska, Swidwin, godło „Zemir”; Urszula Roman, Gródek n/Bugiem, godło „Polonistka”; Elżbieta Klejbor, Złotów, woj. Piła, godło „Krajna”; Czesława Serejska, Mińsk Maz., godło „Konsekwentna”; Maria Michałowska, Witkowo woj. Konin, godło „Nadzieja”; Maria Kuciewicz, Olsztyn, godło „SoMoFoGo”; Teresa Kwiatkowska, Kuluski, godło „Przeszłość”; Romana Zabłocka, Aleksandrów, Kutajski, godło „Optymistka”; Kazimierz Traczyk, Lubanie k/Nieszawy, godło „Kazik”; Irena Tokarska Lublin, godło „Modrzew”; Aleksandra Tomaszewicz, Łowicz, bez godła; Jadviga Józwick, Wojcieszkowo woj. Siedlce, godło „Trójkąt” — ex libris; Maria Figecka — Głuszek, bez godła; Halina Kusińska, Wrocław, godło „Orchidea”; Grażyna Pulus, Witkowo woj. Konin, godło „Forsycja”; Benigna Kortus, Krzyż, godło „Piotr Ulatowski”.

Wyróżnienia książkowe otrzymali: Anna Schoenhert, Giżycko, godło „Irena”; Maria Marciszonek, Zielona Góra, godło „Świt”; Anna Rosocha, Sokółów Podlaski, godło „Konwalia”; Genowefa Bałukiewicz, Płociczno, godło „Nietypowa”; Czesław Urbaniewicz, Włocławek, godło „Troska”; Bogumiła Kokocka, Lutków woj. Przemyśl, godło „Aga”; Andrzej Potocki, Lesko, godło „Justynian”; Barbara Jachimczak, Zagłęb woj. Kielce, godło „Cezar”; Maria Rutkowska, Witkowo woj. Konin, godło „Maria”; Maria Briske, Pleszew woj. Kalisz, godło „Książka”; Barbara Zytka, Łódź, godło „Uroczysko”; Marek Suterski, Wolsztyn, godło „Marc”; Kazimiera Szymonik, Przeciszów, godło „Biały Ptak”.

Jadviga Jodłowska, Przeciszów, godło „Miś Uszatek”; Mieczysław Czechowski, Kamieniec Zabkowski, godło „Kamień”; Stanisława Chmielewska, Świebodzin, godło „Sta-Cha”; Krystyna Sarnowska, Włocławek, godło „Krystian”; Stanisława Białożył, Miłówka, godło „Syrena”; Urszula Strzelka, Rumia woj. Gdańsk, godło „Gołęb Pokoju”; Bożena Kołakowska, Słupsk, godło „Przyjacieł”; Jerzy Miller, Poznań, godło „Skarbimierz”; Andrzej Ignaczak, Nowy Sącz, bez godła. Rada Pedagogiczna Państwowego Przedszkola nr 4 w Zawierciu, godło „Zawiercia” — ex libris; autor nieznany, godło „Róża” — ex libris; autor nieznany „IBIS” (obu autorów prosimy o podanie swych nazwisk i adresów do Zarządu Głównego ZNP, Wydział Pedagogiczny 02-389 Warszawa ul. Spasowskiego 68).

Jury gratuluje wszystkim laureatom konkursu i serdecznie dziękuje wszystkim nauczycielom, którzy nadesłali prace na konkurs. Nagrody i wyróżnienia zostaną przesłane pocztą. Informujemy, że nagrodzone prace będą opublikowane w specjalnej wkładce w „Głosie Nauczycielskim”. Z uwagi na dużą liczbę prac, które nie zostały wyróżnione, a po niewielkich poprawkach nadawać się będą do publikacji rozważana jest możliwość ich broszurowego wydania.

LUCYNA OLAK
sekretarz jury

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Praca zbiorowa: WIERSZE O TORUNIU. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 214, cena 300 zł.
Zdzisław Boguszewicz: W ZASPACH JAK W MŁCZENIU. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 54, cena 100 zł.
Jan Lysakowski: KROPLA PO KROPLI. LSW, Warszawa 1987, s. 316, cena 340 zł.
Aleksander Dumas: HRABINA DE CHARNY. WL, Kraków 1987, s. 241, cena 360 zł.
Stanisław Lem: FIASKO. WL, Kraków 1987, s. 378, cena 430 zł.
Józef Marton: CALOPALENIE. LSW, Warszawa 1987, s. 320, cena 340 zł.
Józef Stompor: PŁONACE LAZARETY. LSW, Warszawa 1987, s. 397, cena 450 zł.
Wiliam Shakespeare: DRUGA CZĘŚĆ DZIEJÓW KRÓLA HENRYKA IV. WL, Kraków 1987, s. 193, cena 390 zł.
Albert Camus: DRAMATY. WL, Kraków 1987, s. 302, cena 390 zł.
Werner Heiduczek: SMIEC NAD MORZEM. WL, Kraków 1987, s. 307, cena 340 zł.
Hugo Hiriart: GALAOR. WL, Kraków 1987, s. 138, cena 190 zł.
Jan Lysakowski: ZADANIE NA JEDNA NOC. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 332, cena 300 zł.
Jan Juszczyk: ECHA DOMOWE. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 74, cena 100 zł.

PEDAGOGIKA, PSYCHOLOGIA, POMOCNICZE

Maria Dudzikowa: WYCHOWANIE PRZEZ AKTYWNE UCZESTNICTWO. WSZP, Warszawa 1987, s. 390, cena 550 zł.
Rajmund Kowalski, Tadeusz Sieczyński: PSYCHOLOGIA I SOCJOLOGIA PRACY. WSZP, Warszawa 1987, s. 284, cena 340 zł.
Ryszard Jargon: GOSPODARKA PRZEDSIĘBIORSTW GASTRONOMICZNYCH. WSZP, Warszawa 1987, s. 210, cena 150 zł.
Zygmunt Komor: PRACOWNIA POMIARÓW I AUTOMATYKI. WSZP, Warszawa 1987, s. 174, cena 150 zł.

WARTO ZAPRENUMEROWAĆ



Na łamach miesięcznika PREZENTACJE ukazują się teksty sław światowej publicystyki, wybitnych myślicieli współczesności, PREZENTACJE bowiem redagowane są z publikacji zagranicznych.

PREZENTACJE zaznajamiają Polaków z głównymi trendami rozwojowymi w naukach społecznych, filozoficznych i humanistycznych, ukazują przemiany i zagrożenia cywilizacyjne świata i publikują artykuły poświęcone bezpieczeństwu międzynarodowemu i współistnieniu państw o różnych systemach politycznych i społecznych.

PREZENTACJE mówią o problemach krajów socjalistycznych i światowego systemu socjalistycznego, omawiają przemiany zachodzące w współczesnych społeczeństwach, w klasach i warstwach społecznych i publikują teksty poświęcone wartości marksistowskiej i zapalamiają z głównymi nurtami dyskusji ideologicznych w ruchu robotniczym PREZENTACJE drukują teksty o problemach partii politycznych, ruchach społecznych i alternatywnych. PREZENTACJE analizują sytuację państw kapitalistycznych i mówią o systemach władzy.

PRZEPRASZAMY

W numerze 40 „Głosu” ukazała się informacja Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Okręgu ZNP we Włocławku pt. „Rok Marii Grzegorzewskiej”. Jeden z jej istotnych fragmentów powinien brzmieć: „Podsumowanie całorocznej pracy nastąpi w kwietniu przyszłego roku na sesji popularnonaukowej, połączonej z wreczeniem sztandaru Zespołowi Szkół nr 3 we Włocławku im. Marii Grzegorzewskiej. Komitet organizacyjny jubileuszu zwraca się z prośbą...” i dalej jak w tekście. Za zniekształcenie przepraszamy.

OGŁOSZENIA DROBNE

REWELACJA MATRYMONIALNA. Oferty krajowe, zagraniczne. HALSZKA, Żary, skrytka 12.

391

WYTWÓRNI POMOCY DYDAKTYCZNYCH PIOTR PAWLAK

60-580 Poznań 37, przegródka 46, tel. 451-96

POLECA

DYPLOMY typu ogólnoszkolnego, sportowego lub ZSMG w atrakcyjnej szacie graficznej. Cena zbytu — 49,50 zł/szt.
Dla Spółdzielni Uczniowskich: „ZNIKOPIS” — tzw. zeszyt uniwersalny — zastępuje tabliczki PCV. Cena zbytu — 72 zł/szt., marża handlowa — 20%.
Zamówienia prosimy składać pisemnie lub telefonicznie.
Wyświetlacz rachunkowy

K-401

Ryszard Jargon: ORGANIZACJA I TECHNIKA USŁUG GASTRONOMICZNYCH WSZP, Warszawa 1987, s. 334, cena 362.

Jan Hillar, Stanisław Jarmoszek: SPALANICTWO. WSZP, Warszawa 1987, s. 430, cena 339.

ROZNE

Praca zbiorowa: WIEJSKI RUCH MŁODZIEŻOWY KIELECCZYŹNY. LSW, Warszawa 1987, s. 153, cena 180 zł.
Praca zbiorowa: POLSKA MYŚL DEMOKRATYCZNA W CIĄGU WIEKÓW. LSW, Warszawa 1987, s. 402, cena 650 zł.
NA OLIMPIJSKIM SZLAKU 1984. SAMAJEWO, LOS ANGELES. SIT, Warszawa 1987, s. 293, cena 2600 zł.
Hanna Komorowska: TESTING ENGLISH. WSZP, Warszawa 1987, s. 206, cena 270 zł.
Marian Kordek, Marek Raczynski: SUSZARNE I PIECE CERAMICZNE, Warszawa 1987, s. 334, cena 203.
Józef Lindmajer, Teresa Machura, Józef Stors, Bogdan Wachowiak: DZIEJE ŚLUSKA. Słupsk 1986.
Joanna Siedlecka: JAŚNIEPANICZ. WL, Kraków 1987, s. 328, cena 390 zł.
Jerzy Busza: GAWĘDY O SZTUCE — TAK ZWANY PORADNIK. COMUK, Warszawa 1987, s. 86, cena 185 zł.
Jacek Czajewski: RADIONAWIGACJA. SIT, Warszawa 1987, s. 134, cena 230 zł.
Henryk Tymon Jakubowski: AMATORSKI RUCH TEATRALNY. COMUK, Warszawa 1987, s. 259, cena 700 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kałaska (sekretarz redakcji) Teresa Kornarska (kierownik działu) Jerzy Krasiński (kierownik działu) Barbara Korzarska (redaktor techniczny) Bożena Niedziółka-Szczyńska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Szański, Wojciech Sierakowski, Henryk Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni) Marek Suchanek (kierownik Kierownictwa Administracyjnego) — Teresa Grochowska, Korkinia — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 68 00-389 Warszawa

Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-20.

WARUNKI PRZEPNUMERATY

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i doręczycieli. Prenumeratorzy indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-doręczycielskich włączonych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wskazy dokonane w tym celu w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę za granicą przysyłają do redakcji „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1138 201045 130 11. Prenumeratę ze zmianami przysyłają za granicę pocztą zwykłą lub pocztą ekspresową. Terminy przysyłania prenumeraty krajowej o 50 proc. dla kierowników redakcji indywidualnych i o 100 proc. dla kierowników instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicą:
— do 10 listopada na I kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następnym.

— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeratę roku bieżącego.
Koszty prenumerat krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumerat krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Prenumeratę zamawiających redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy oraz informację oddział Biura Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa „Prasa-Książka-Ruch” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za I wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu dla ogłoszeń dydaktycznych poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za I cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017-1283
Zam. 1986. Z-87.

INSPEKTOR

OSWIATY I WYCHOWANIA

82-400 Stary Targ, woj. elbląskie

ZATRUDNI

z dniem 1.10.1987 r.

miłośnictwo z wyższym wykształceniem o specjalnościach: wychowanie przedszkolne i praca-technika. Oferujemy mieszkanie 2-pokojowe z centralnym ogrzewaniem.

K-403

DYREKCJA

ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH ELEKTROWNI „KOZIENICE”

w Kozienicach, ul. Warszawska 72

ZATRUDNI

nauczyciela z przygotowaniem muzycznym do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych (zespół muzyczny, chór, orkiestra dęta). Zapewnia się rodzinie 3-pokojowe mieszkanie funkcyjne.

K-400

WYSYŁKOWA SPRZEDAŻ PLANSZ DYDAKTYCZNYCH DLA SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI

w pełnym zakresie przedmiotów, przezroczny, instrukcji bhp i p.poż. Proponujemy m. in. do natychmiastowej wysyłki:

- ▲ Alfabet dla kl. „0” — 28 plansz,
- ▲ Alfabet dla kl. „I” — 47 plansz,
- ▲ Monografia liczb — 10 plansz,
- ▲ Język rosyjski — 35 plansz,
- ▲ Matematyka, kl. I—III — 27 plansz,

Plansze wykonane są na białej folii światochronnej (nie żółkną), oblistwowane góra i dołem. Na życzenie wysyłamy katalog.

Wydawnictwo Pomocy Szkolnych, 57-550 Stronie Śląskie, skr. poczt. 80, tel. 246, telex 0745237 SRz pl.

K-402

W SZKOLE I W RADZIE

Zbliża się już osiemdziesiąta rocznica śmierci poety-malarza i twórcy nowego teatru. Tak zwykliśmy nazywać Stanisława Wyspiańskiego. Rzadziej myślimy o nim jako o uczniu, studencie i profesorze. A przecież z trzydziestu ośmiu lat życia artysty, ponad dwadzieścia łączyło go ze szkołą. Przy czym każdą jej formę, od krakowskiej Szkoły Cwiczeń po Akademię Sztuk Pięknych w tym mieście, traktował Wyspiański z najwyższą powagą. Zaczęło się może od niecodziennego sposobu odrabiania lekcji w pracowni ojca-rzeźbiarza. Już wtedy wykonywał chłopiec poważną pracę myśli i wyobraźni. Opisał to po latach jako znany poeta:

„U stóp Wawelu miał ojciec pracownię, wielką izbę białą, wysklepioną, żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem; tam chłopiec mały chodziłem, co czulem, to później w kształty mej sztuki zakulem”.

Stoki Wawelu stały się dla chłopca tym, czym dla innych dzieci podwórze ich kamienicy — uzupełnia wyznanie poety Alicja Okońska, autorka poświęconej mu monografii.

Od dziesiątego roku życia kształcił się Wyspiański w Gimnazjum św. Anny, do którego uczęszczało w przeszłości wielu sławnych, a teraz — w latach 80. — chodzili „oni wszyscy”, przyszli twórcy Młodej Polski i moderni: Tetmajer, Rydel, Mehoffer, po nich Boy.

Mając dwanaście lat poznał już Wyspiański dramaty Szekspira. Zaraz potem zaczął uczęszczać na wszystkie premiery krakowskiego teatru. Nawiasem mówiąc o dyrekcję tej sceny będzie się na próżno starał na dwa lata przed śmiercią. Jako gimnazjalista chłonił literaturę polską i obcą. Przygotowując prace domowe, potra-

fił opisać heksametrem utwór Goethego, a także ułożyć „poemat” o Homerze i Wergiliuszu. Wielbił już wtedy kulturę antyczną niemal na równi z polską. W koleżeńskim teatryku amatorskim bywał... dramaturgiem, aktorem, a nawet scenografem.

Bujny rozwój Wyspiańskiego — ucznia przypomina umysłową zachłanność młodego Zeromskiego, utrwaloną w jego „Dziennikach”. Ale choć jeden i drugi wcześniej zostali sierotami, Wyspiański miał lepsze warunki. Wzrastał bowiem pod troskliwą opieką krewnych i kształcił się — mimo wszelkich programowych ograniczeń — w polskich szkołach, do tego dobrych.

Przypuszczam, że pamięć o nich, a także wizerunki nauczycieli akademickich miary Matejki, czy potem w Paryżu profesora Courtois, dały Wyspiańskiemu wyobrażenie o pedagogice wysokiej miary. Ulatwiły mu też myślenie o niepodległej szkole polskiej, gdy w 1905 roku został radnym miasta Krakowa.

O tym, bardzo krótkim, i jednym z ostatnich rozdziałów życia poety, wspominają jego przyjaciele, piszą autorzy prac naukowych i książek poświęconych artyście. Wśród nich wspomniana już Alicja Okońska, także Krystyna Zbigniewska, ostatnio również Krystyna Jabłońska w tomie krakowskich szkiców „Ostygłe emocje”.

Wiosną zatem 1905 roku w wyniku dodatkowych wyborów wszedł Stanisław Wyspiański w skład Rady Miejskiej Krakowa i zaprzagnął w niej działać jako członek Sekcji Szkolnej oraz kilku komisji zajmujących się m. in. muzealnictwem oraz ochroną zabytków. Dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy, że poeta zgłosił się do pracy w komisji oświaty i kultury. Po-

ważnie już wtedy chory 36-letni artysta, cieszący się ogromnym autorytetem, wywołał jako radny miejski ogólne zainteresowanie i... podniecenie. Co też powie, czego będzie się domagał?

Wyspiański podszedł do nowych powinności z właściwą sobie rzetelnością. Odwiedzał szkoły, bywał na popisach uczniów. Jednej z placówek oświatowych wystarał się — tak przynajmniej przypuszcza Zbigniewska — o nowy lokal. Była to Szkoła nr 24 przy placu Świętego Ducha. Na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej postawił Wyspiański kategorię sformułowany wniosek, aby każda szkoła, tak średnia, jak i ludowa (gminna), miała etatowego lekarza. Zakres jego obowiązków w zakresie profilaktyki i lecznictwa określił Wyspiański ze znanostwem.

Były to jednak postulaty skromne, godne jakiegos pożytywisty. „Wyspiański prawdziwy” nie kazał na siebie długo czekać. Chciał stworzyć w burzliwym roku 1905 polską szkołę, godną jego własnych idei.

We wszystkich bowiem pomysłach reformatorskich — a takie snuł często — sięgał poeta bardzo wysoko. Umiał do tego nadawać swoim wizjom formę konkretnych projektów. Stworzył przecież wraz z architektem Ekielskim plan przebudowy wzgórza wawelskiego, wzniesienia na nim gmachu Sejmu Polskiego i Akademii Umiejętności, a na stokach — amfiteatr na wzór grecki. Gdy zaś raz w życiu znalazł się w Tatrach, wołał, że można tu stworzyć scenę teatralną, która za posadzkę miałaby Czarny Staw, a otaczające go góry za kulisy.

Taki radny miejski nie mógł się więc ograniczyć do bieżących spraw życia szkolnego, choćby i najtrafniej podpatrzonych. Kiedy więc 13 lipca 1905 roku wystąpił Wyspiański z kompletem swoich wniosków — to według słów Krystyny Jabłońskiej — „najbardziej postępowi radni nie wiedzieli, jak wypadła im się zachować”. Były to ostatecznie lata zaboru.

Stanisław Wyspiański żądał mianowicie zmiany treści podręczników do języka polskiego i historii. Domagał się usunięcia z nich czytańek o „dobroliwym cesarzu” Franciszku Józefie: „Kraków nie życzy sobie, by sympatia czytanejk zwrócona była ku ideom, osobom i czynom, z którymi stołeczny Kraków Piastów i Jagiellonów nie czuje się wziętami krwi i pędem duszy związany”.

To jeszcze nie całość wniosku. „Rada Miejska uchwali — postulował autor

«Wesela» — aby we wszystkich szkołach (...) umieszczona była i rozwieszona mapa całej Polski z uwidocznieniem Krakowa jako tego państwa stolicy historycznej”.

W czasie tego rodzaju wystąpień sytuacja stawała się napięta. Z jednej z takich ryzykownych sesji dyskretnie wycofał się prezydent miasta Juliusz Leo. Wniosków Wyspiańskiego Rada nie uchwaliła, mimo że gorąco je popierał Ignacy Daszyński. Niemniej wystąpienia twórcy wpłynęły na ogólny klimat w krakowskich szkołach. Fragmenty „Nocy listopadowej” były od-tąd repertuarem szkolnych przedstawień.

Cofnijmy się o kilka lat. „W 1902 Wyspiański prowadził pracownię malarstwa dekoracyjnego w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w charakterze docenta” — wspomina Tymon Niesiołowski. „My, wówczas młodzi, entuzjastą jego sztuki i poezji, patrzyliśmy na Wyspiańskiego z adoracją i uwielbieniem”.

W 1906 — a więc na rok przed swoją śmiercią — został Wyspiański profesorem tej Akademii. Zaczęło się od incydentu. Mistrz nie chciał bowiem przyjąć nominacji zaczynającej się od słów „Jego Cesarzka Mość raczył mianować pana...”. W końcu jakoś się z tym pogodził. Jeden z ówczesnych studentów wspomina, iż wieść o inauguracyjnym wystąpieniu Wyspiańskiego — profesora zgromadziła w auli amfiteatralnej tłumy słuchaczy — także z uniwersytetu. Nastrój był podniosły, „jak w katedrze”. A może taki właśnie jak na pierwszym wykładzie Mickiewicza w Collège de France? Wyspiański jednak nie mógł mówić. Wyszepiał zaledwie kilka zdań i poprosił, aby kandydaci do jego studium przyszli na rozmowy indywidualne. Zgłosiła się wtedy — jak pisze Kazimierz Sichulski — prawie cała młodzież Akademii Sztuk Pięknych. On jednak mógł przyjąć pod opiekę jedynie kilka osób. „Oddał nam swoją pracownię profesorską — wspomina Sichulski — płacił farby, modele i kwiaty, słowem dał nam najlepsze warunki pracy”.

Nad wybranymi przez siebie studentami pracował Wyspiański niezwykle starannie. Wiedział zresztą, że i w tej dziedzinie pracy — jako nauczyciel — ma już niewiele czasu przed sobą.

„Pociecho moja, straszna nocy, pociecho smutna! nad wielką siedzę schylon rzeką, wód pędem chyżym fale cieka...”

Od swoich bliskich, od uczniów i przyjaciół odszedł 28 listopada 1907 roku.

BĘDZIE CIEKAWIE!

ZAPRASZAMY NA MECZ!

W dniach 23—24 października br. odbędzie się mecz zachowy pomiędzy reprezentacją nauczycieli NRD i Polski. Organizatorami tego pierwszego w historii spotkania są redakcja „Głosu Nauczycielskiego” oraz redakcja gazety nauczycieli NRD — „Deutsche Lehrzeitung”, przy współudziale związków zawodowych: Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców NRD. Walka toczyć się będzie o puchar redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”. Wszystkich entuzjastów szachów, szczególnie z Warszawy i okolic, zapraszamy na to spotkanie. Rozpocznie się ono 23 października o godzinie 10.00 w gmachu ZG ZNP przy ulicy Spasowskiego 6/8 (sala klubowa).

LISTA PRZEBÓJÓW

Tak zwana rozrywka dla dzieci — a należy tu dodać, że jej twórcy traktują rozpiętość wiekową latorośli dowolnie — jest uboga. Toteż niezmiernie ubawiły mnie reklamy jeżdżące od dwóch tygodni na warszawskich tramwajach (skądinąd bardzo dobry pomysł) najnowszego filmu dla dzieci „Cudowne dziecko”. Działanie to o tyle efektowne, co zbędne. Co mam zaproponować mojej dziewięciolatce, jeśli w sobotę i niedzielę — a więc w jedyne dni, w których możemy wybrać się do kina czy teatru — mamy do wyboru: trzy bajki w teatrach lalkowych dla przedszkolaków oraz „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”, „Strzały Robin Hooda”, „Trzynasta naręczona księcia”, „Robinson Kruzo marynarz z Yorku”, „Marysia i krasnoludki”, „Gremłiny rozrabiają”, „Przyjaciel wesołego diabła”, „Critters” i „Cudowne dziecko”. Przy czym część filmów to dawno obejrzone starocie, części nie bierzemy pod uwagę ze względu na znaczną odległość lub marną jakość kina. Z wymienionego tu „wachtlarza” możliwości i tak ostaje się „Cudowne dziecko”. Największą więc zasługą tego filmu jest, że... już jest.

Po dzieciach kanadyjskich,

francuskich, angielskich, które już obejrzały „Cudowne dziecko”, przyszła pora na polskie. Film miał zapewnioną światową promocję bowiem powstał w kooperacji kanadyjsko-polskiej. Mówiąc w wielkim skrócie: „myśl” była polska (reżyseria, scenariusz, scenografia) a wykonanie kanadyjskie — głównie triki, których — jak mówił w licznych wywiadach reżyser Waldemar Dziki — nie dałoby się zrealizować u nas. Cudowne dziecko — Piotr — przypadkowo zainteresowany magią (przedtem chciał być hokeistą), próbuje sił jako czarownik. Okazuje się, że ma także parapsychologiczne zdolności, to znaczy potrafi czarować „oczami”. Wynikają z tego zabawne i mniej zabawne przygody, jakie przeżywa chłopiec i jego koledzy — zresztą są to najlepsze sekwencje filmu. Natomiast dorośli towarzyszący swoim dzieciom w kinie jeszcze raz utwierdzają się w przekonaniu, że gagi Flipa i Flapa, nawet współczesne, są ponadczasowe — fruujące torty, fontanny z lemoniada, klasyczna pogon z całym wynikającym z niej arsenałem szkół, nadal śmieją się do łez. Nil novi sub sole... Zdolności Piotra okazują się przydatne. Zakończenie zaś ma

sugerować, że dziecko „też potrafi”, ale nie przekonuje nawet młodszej widowni. Za to nasze dzieci z niedowierzaniem oglądały sceny z życia szkolnego dzieci kanadyjskich. Swoboda, z jaką zachowywali się na lekcji i uczniowie, i nauczyciel, metody wychowawcze iście bezstresowe, luksusowy dojazd do szkoły, zastanawiały — na ile to tylko filmowe fantazje. Wokół zresztą słychać było ochy — i wówczas gdy oglądaliśmy kolorową klasę, i wtedy, gdy na ekranie pojawił się pokój chłopca z oszalałymi kolekcją samochodzików. I tak to konkrety wzięły górę nad magią, chociaż to ona miała skupiać uwagę w filmie.

Pisałam o ubogiej ofercie rozrywki dla dzieci. Otóż i efekt, po filmie, w rozmowach padały swoje notowania jakości znanych obrazów filmowych. Wystarczyło palców obu rąk by policzyć te, które w ciągu ostatnich lat wywarły na dzieciach wrażenie. Są to, według podawanej przez nich kolejności: „E.T.”, „Wodne dzieci”, „Kleksi”, „Przyjaciel wesołego diabła”, „Niekończąca się opowieść”. Do tej listy przebojów doszło „Cudowne dziecko”. Niewiele tego, stąd moja nieśmiała propozycja, by pieniądze, które przeznaczają się na reklamę filmów, na które dzieci z braku innych propozycji i tak pójdą, przeznaczyć na kręcenie kolejnych, wzbogacających świat dziecka obrazów.

LIDIA JASTRZEBSKA



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Bez falstartu — o inauguracji roku kulturalnego nauczycieli • Impreza na 102 — tym razem w Miastku • Jaka będzie przyszłość olimpijskiego ruchu w szkołach • „Literacki Głos Nauczycielski” (nr 99).

O tym, co najważniejsze w oświacie i Związku, dowiesz się czytając „Głos Nauczycielski”.

Pamiętaj, że tylko prenumerata zapewni możliwość stałej lektury naszego pisma. Czasu pozostało już niewiele (szczegóły na str. 11 w stopce redakcyjnej).